

ŁÓDZKA

ziemia

Numer 11 (167) listopad 2015
ISSN 1640-9337

Pismo Samorządowe Województwa Łódzkiego



www.lodzkie.pl



Orzeł najlepszy

Studenci Politechniki Łódzkiej dołączyli do grona najlepszych zespołów naukowych na świecie



Stanisław Piotr Gajda

Piotrkowianin, artysta niepokorny, performer i malarz, plastyk miejski Piotrkowa Trybunalskiego. Autor akcji i projektów z dziedziny sztuk wizualnych, najczęściej odbywających się w przestrzeni miejskiej. Od sześciu lat jest dyrektorem samorządowej instytucji kultury – Ośrodka Działań Artystycznych w Piotrkowie Trybunalskim.

Jak artysta awangardowy radzi sobie na stanowisku szefa „oficjalnej” galerii sztuki?

Powstanie Ośrodka Działań Artystycznych w 2009 roku, wykształconego z dawnego Biura Wystaw Artystycznych, wynikało z mojej aktywności artystycznej, na tyle zauważalnej, że obecny prezydent miasta postanowił powierzyć mi kierownictwo galerii. Działalność ODA nie jest prostą kontynuacją programu BWA. Ośrodek to coś więcej niż miejsce prezentacji mniej lub bardziej tradycyjnej twórczości. Zwracamy uwagę na obszar sztuk performatywnych, nawiązaliśmy współpracę z wieloma uczelniami artystycznymi, aby wydobywać i promować młode talenty. Ponieważ posiadamy dwie sale ekspozycyjne, możemy rozłożyć akcenty i uniknąć tarć. Z jednej strony mogę realizować swój program, a z drugiej prezentować artystów związanych z Piotrkowem. Z własną twórczością jest trochę gorzej, choć się nie poddaję. Niełatwo jest oddzielić przestrzeń galerii jako miejsca pracy od przestrzeni pracowni. Ostatnio jako Grupa Restauracja Europa byliśmy w BWA w Zielonej Górze w ramach projektu Trzy Czte Ry! Performance!, a we wrześniu tego roku w Częstochowie na Festiwalu Arterii.

Po Translacjach, Interakcjach i Skrzyżowaniach zainicjował pan Piotrkowskie Biennale Sztuki, już pod patronatem ODA. Czy to nie za dużo artystycznych atrakcji jak na Piotrków?

Pomysł Piotrkowskiego Biennale Sztuki miał pierwotnie dotyczyć prezentacji twórców z dawnego województwa piotrkowskiego. Nie kryję, że byłem trochę zaskoczony, kiedy okazało się, że do udziału zgłaszają się artyści nawet spoza Polski. Znajomi śmieją się, że wszystko, do czego się zabieram, robi się międzynarodowe, choć do takiej rangi jeszcze Biennale daleko. Impreza szybko się rozrasta i w tym roku do udziału w trzeciej już edycji zgłosiło prace około 500 autorów. Siła Piotrkowskiego Biennale tkwi w formule otwartej na wszystkie dziedziny sztuki. Jedynym ograniczeniem jest temat każdej edycji. W tym roku brzmiał on: W postapokaliptycznym świecie. Iluzja czy droga wyjścia/dojścia?

Jak piotrkowianie reagują na takie propozycje?

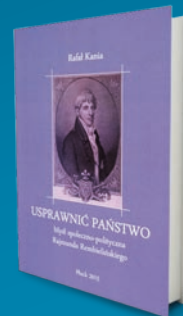
Ludzie w większości trwają w swym przywiązaniu do sztuki tradycyjnej. Sztuka nie skończyła się bowiem na Vincencie van Gogh, ale rozwija dalej. No i wielu piotrkowian coraz chętniej nas odwiedza. Niektórych zapewne bulwersujemy bezkompromisowością prezentowanych w ODA projektów, szokujące są tematy związane z ciałem, nagością, dyskusje wywołuje też odbywający się w przestrzeni miejskiej festiwal Interakcje, ale sztuka musi budzić emocje, w przeciwnym razie jest tylko galanterią artystyczną.

Czy Piotrków to dobre miejsce dla współczesnego artysty?

Miasto bardzo zyskało w ostatnim okresie. To już nie to samo, co dziesięć, dwadzieścia lat temu. Nowoczesne, otwarte, przyjazne sztuce. Oferta kulturalna jest obszerna. Miasto nie jest jakimś ogólnopolskim centrum kultury, ale poprzez takie wydarzenia, jak Interakcje czy Biennale Sztuki staje się znaczącym ośrodkiem artystycznym na mapie kulturalnej kraju, ośrodkiem znanym także poza granicami. To ważny element w promocji Piotrkowa.

Rozmawiała: Monika Nowakowska
 Fot.: Mariusz Marchlewa Marchlewicz

Rafał Kania, *Usprawnic państwo. Myśl społeczno-polityczna Rajmunda Rembielińskiego, Płock 2015, Oficyna Wydawnicza Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica.*



W 240-lecie urodzin Rajmund Rembieliński, „założyciel przemysłowej Łodzi”, doczekał się książki, która przybliżyła mniej znaną sferę jego działalności. Był bowiem Rembieliński nie tylko gorącym orędownikiem uprzemysłowienia kraju, ale także działaczem politycznym i publicystą, podejmującym najważniejsze kwestie związane z przekształcaniem opóźnionego w modernizowaniu się społeczeństwa w nowoczesny naród. Książka R. Kania pozwala widzieć w Rembielińskim praktyka kierującego się interesem państwa i dobrem społeczeństwa. Można widzieć w Rembielińskim prekursora prakseologii, czyli teorii skutecznego działania, którą wprowadzał w życie. Co ciekawe, przemyślenia i wnioski, które formułował, nie straciły nic ze swojej aktualności. Reformując państwo, kroczyliśmy drogą bardzo podobną do tej, którą szło pokolenie R. Rembielińskiego. (K.W.)

Rozprza. 950 lat historii. Urząd Gminy Rozprza.



Rozprza, wieś w powiecie piotrkowskim, pamięta czasy pierwszych władców piastowskich. Okres prosperity przypadł na lata panowania Kazimierza Wielkiego, który tędy wyznaczył cudzoziemskim kupcom drogi handlowe na Ruś oraz na Węgry. Rozprza przez stulecia cieszyła się prawami miejskimi, a utraciła je dopiero na skutek carskich represji po powstaniu styczniowym.

Pierwsza pisana wzmianka o miejscowości pochodzi z połowy lat 60. XI w. Teraz przypomina o tym specjalne, popularne wydawnictwo. Przedstawiono w nim, w przystępnej formie, wielowiekowe losy obecnej wsi. Szczególnym walorem tej publikacji jest wciągnięcie do jej przygotowania mieszkańców. Dzielili się swoimi wspomnieniami, udostępniali rodzinne archiwa, zaś ich wysiłek i zaangażowanie pozwoliły na odtworzenie wielu szczegółów z przeszłości. Widoczne jest to zwłaszcza na stronach dotyczących ostatnich stu lat. Tym samym to właśnie mieszkańcy, zarazem pierwsi odbiorcy książki, wpłynęli na ostateczny kształt wydawnictwa. (J.S.)



OD REDAKCJI

Od lat szukamy wybitnych „ziomali”. Czasem nam się udaje odnaleźć taką zapomnianą perełkę, jak Witold Zglenicki, Maksymilian Faktorowicz, Antoni Cierplikowski czy Ary Szternfeld. Piszemy też o znanych, ale często zapominanych bohaterach, jak Stanisław Skarżyński. Lubimy ciekawostki z życia ludzi naszych czasów: Katarzyny Kobro, Władysława S. Reymonta, Juliana Tuwima, znanych sportowców i królów bawelny, choć byli to przeważnie imigranci albo przynajmniej osadnicy. Ale zawsze liczy się człowiek i jego dzieło. Ku chwale naszej ziemi.

Czy autor „Ziemi obiecanej” mógłby dziś wyklądać zarządzanie wrażeniem? Uczyc się tzw. pijaru, pozyskiwać odbiorców, po prostu chwalić się?

- Przyjechałem w listopadzie 1893 roku do Warszawy, a dopiero w kwietniu następnego roku jadłem... pierwszy obiad - pisał o sobie doskonały reportażysta, kiepski aktor i krawiec, niedoszły zakonnik. Reymont otrzymał Nagrodę Nobla w 1924 roku, rok później umarł. Jego kandydaturę wysunięto już w 1918 roku, jednak z powodu choroby nie mógł udać się w podróż (w „Chłopach” alkohol lał się strumieniami...).

Osobna postać to Tuwim, prawdziwy celebryta, urodzony przy ul. Widzewskiej 44 (dziś 42) w Łodzi. Autor „Lokomotywy”, „Kwiatów polskich” i „Miłość ci wszystko wybaczy”. Cóż z tego, skoro nie przepadał za naszym miastem i jego multikulturową społecznością.

- Byłem w Łodzi parę dni temu. Ciche, smutne, nudne. W ogromnej sali „Grand Café” siedział jeden jedyny Grynszток i czytał w „Wiadomościach Literackich” nagrodzone wiersze turniejowe. („WL” 1934).

Czasem wystarczy pamięć, a czasem potrzebna jest promocja. Studenci z Politechniki Łódzkiej zbudowali pojazd, napędzany energią słoneczną, i w Australii w międzynarodowym wyścigu World Solar Challenge 2015 ich „Orzeł” okazał się najlepszym bolidem wśród debiutantów. Brawo my!

Włodzimierz Mieczkowski (nie menel)

SPIS TREŚCI

- 2 Temat numeru
Skanowanie pacjenta
- 4 Cywilizacja
Cyfrowy Gutenberg
- 5 Region
Fryzjer zaprasza na fotel
- 6 Nauka
Orzeł najlepszy
- 7 Wywiad miesiąca
Przygoda życia
- 8 Prezentacje
Sławno koło Niebowa
- 9 Pasjonaci
W gabinecie dinozaurów
- 10 Z prac sejmiku
Nie tylko o drogach
Licealiści w sejmiku
- 12 Sztuka
Małownicza ziemia bełchatowska
- 14 Z prac zarządu
- 16 Sylwetki
Bogumił i Barbara byli tu
- 17 Małe ojczyzny
Świat Kapliczkowa
- 18 Historia
Takie angielskie nazwisko...
Inne pokolenie...
- 20 Społeczeństwo
Widawscy Żydzi
- 21 Gospodarka
Jubileusz spółdzielni
- 22 Kultura
- 23 Komiks
- 24 Prawo



Rysunek miesiąca: **Sławomir Łuczyński**

Wydawnictwo: Województwo Łódzkie

Adres redakcji: Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego
90-051 Łódź, al. Piłsudskiego 8, pok. 1221, tel. 42 663 34 77,
663 35 03, ziemia.lodzka@lodzkie.pl

Rada programowa: przewodnicząca Anna Rabięga,
sekretarz Andrzej Chowis, członek rady Iwona Koperska
Redaktor naczelny: Włodzimierz Mieczkowski,

sekretarz redakcji: Anna Szymanek-Juźwin
Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i zastrzega sobie
prawo ich skracania i redagowania.

Opracowanie graficzne: Mateusz Kapciak

Skład i druk: Oficyna Wydawniczo-Reklamowa Sagalara Łódź

Zdjęcia: Marian Zubrzycki/AZ, arch. Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Łódzkiego, arch. BioNanoPark w Łodzi

Nakład: 10 000 egz. ISSN 1640-9337

Nasza okładka: Bolid Orzeł, fot. Katarzyna Zielińska

Skanowanie pacjenta

Nowoczesne laboratoria, kompleksowa oferta badawcza i doświadczony zespół naukowców – łódzki BioNanoPark należy do najnowocześniejszych centrów badawczo-wdrożeniowych dla biznesu w tej części Europy.

Laboratoria bio- i nanotechnologiczne prowadzą tu badania z wielu dziedzin gospodarki: przemysłu chemicznego, kosmetycznego, farmaceutycznego, spożywczego i paliwowego. Na co dzień do laboratoriów dostęp mają jedynie naukowcy. Nam udało się je odwiedzić.

BioNanoPark mieści się w nowoczesnym budynku przy ul. Dubois 114/116 w Łodzi. Parter budynku zajmuje laboratorium biotechnologii przemysłowej, w którym staranne procedury bezpieczeństwa i aparatura przypominają bardziej stację kosmiczną niż tradycyjne laboratorium.

Unikalna linia badawcza

W skład laboratorium biotechnologii przemysłowej (LBP) wchodzi 5 pracowni. – Każda może prowadzić własne badania, ale to połączenie ich możliwości w jednym miejscu tworzy wyjątkową ofertę,

umożliwiającą badanie procesów biotechnologicznych w skali od mililitra do objętości nawet 200 litrów – przekonuje dr inż. Krzysztof Makowski, manager laboratorium. Pracownia mikrobiologiczna BioNanoParku może pochwalić się możliwością pracy z tzw. ekstremofilami, drobnoustrojami żyjącymi w ekstremalnie trudnych warunkach, np. w gejzerach, lodzie czy zasolonych zbiornikach. – Te organizmy wytwarzają cenne produkty, ale żeby to zbadać, trzeba najpierw je pozyskać ze środowiska naturalnego. Dzięki aparaturze zgromadzonej w pracowni mikrobiologicznej jest to możliwe. Izolujemy drobnoustroje o unikatowych cechach, badamy aktywności enzymatyczne o potencjale aplikacyjnym – podkreśla dr Makowski.

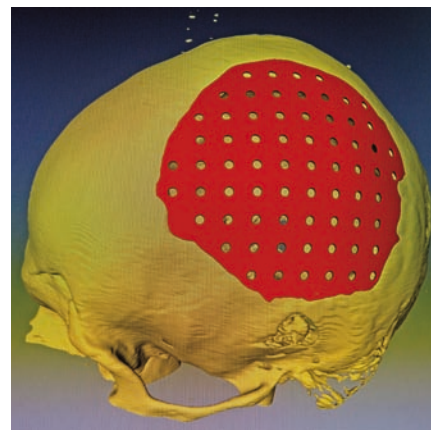
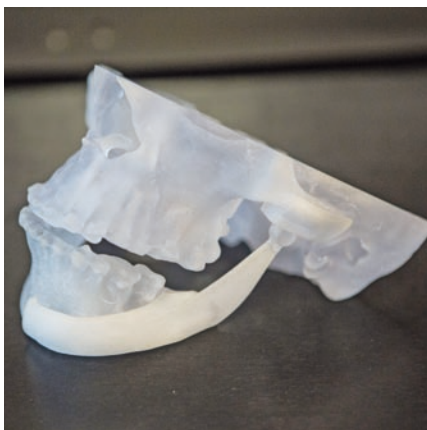
Badane są tu także np. efekty działania na mikroorganizmy nowych i istniejących konserwantów i substancji bioaktywnych. Pracownie LBP umożliwiają syntezę nowych interesujących związków na drodze chemicznej lub z użyciem mikroorganizmów. Konieczne jest także posiadanie odpowiedniego zaplecza analitycznego, które znajduje się w pracowni analityki biomolekuł. Dzięki urządzeniom i powiązanym z nimi bazom danych analizujemy związki stałe i lotne różnego pochodzenia.

– Dzięki tej aparaturze można również dowiedzieć się na przykład, czy perfumy są prawdziwe, czy sfalszowane – dodaje dr Makowski. W pracowni biotechnologii molekularnej możliwa jest izolacja i analiza materiału genetycznego oraz białek. Pracownia ma pozwolenie na pracę z genetycznie modyfikowanymi organizmami (GMO).

Jedyny w Polsce urządzenie o nazwie biolector znajduje się w pracowni biosyntezy i separacji biomolekuł. –Ta mała plastikowa płytka posiada 48 otworów, a każdy jest niezależnym bioreaktorem. Dzięki niemu naukowcy mogą prowadzić badania, oszczędzając czas, odczynniki i pieniądze – wyjaśnia menager LBP. Oprócz zestawu bioreaktorów do klasycznych hodowli, w pracowni znajduje się również fotobioreaktor do hodowli alg, symulujący warunki, panujące w morzach i oceanach w różnych częściach świata.

Zbadać niewidzialne

Kompleks kolejnych 5 pracowni to laboratorium biofizyki molekularnej i nanostrukturalnej. Tutaj badane są nowe produkty nowoczesnych technologii materiałowych, biologicznych i chemicznych, w tym nanotechnologii. – Każdy taki produkt,



Pracownia przygotowała już implanty kości czaszki, oczodołów i żuchwy dla ponad 130 pacjentów.

zanim trafi na rynek, musi zostać przebadany pod kątem potencjalnych zagrożeń dla użytkowników i środowiska. W laboratorium można sprawdzić reakcję nawet pojedynczej komórki – opowiada dr inż. Piotr Komorowski, manager laboratorium biofizyki molekularnej i nanostrukturalnej.

W pracowniach laboratorium można zbadać, jak poszczególne składniki, dodawane np. do kosmetyków czy wyrobów tekstylnych, oddziałują na tkankę żywą i czy posiadają właściwości, o których zapewniają producenci. Naukowcy BioNanoParku badają też, jakie zmiany zachodzą w komórkach na poziomie molekularnym, np. czy substancja dodana do kremu do twarzy nie powoduje zmian w DNA komórek.

– Dzięki wysokorozdzielczemu mikroskopowi elektronowemu można zbadać materiały z dokładnością do 3 nanometrów (jeden nanometr to jedna milionowa milimetra), a mikroskop sił atomowych ze spektrometrem Ramana pozwala np. określić rodzaj wiązań chemicznych i na tej podstawie rozróżnić materiały – wyjaśnia dr Komorowski.

Implanty szyte na miarę

W skład tego laboratorium wchodzi też pracownia indywidualnych implantów medycznych. Pracownia przygotowała już implanty kości czaszki, oczodołów i żuchwy dla ponad 130 pacjentów – wszystkie „szyte na miarę”, czyli przygotowane z uwzględnieniem anatomii konkretnego pacjenta.



Jak podkreśla szef pracowni dr Marcin Elgalal, większość pacjentów posiada symetryczne kości oczodołów, a to oznacza, że można wykorzystać anatomie pacjenta do przygotowania indywidualnego implantu. „Możemy zeskanować pacjenta tomografem komputerowym, a następnie nałożyć lustrzane odbicie jego własnej zdrowej kości na uszkodzone miejsce, aby otrzymać idealny kształt. Tak przygotowany implant uwzględnia niemal wszystkie niuanse indywidualnej anatomii pacjenta”.

Oferowane przez pracownię implanty posiadają świadectwa wolnej sprzedaży, a to oznacza, że spełniają wyśrubowane standardy i mogą być sprzedawane we wszystkich państwach Unii Europejskiej.

Obydwa laboratoria działają w BioNanoParku od 2012 roku. Ich budowa i wyposażenie kosztowały 76 mln zł. 85 proc. tej kwoty pokryła UE w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka. Głównymi zlecającymi laboratoriami są firmy farmaceutyczne i kosmetyczne oraz instytuty badawcze. W 2014 r. labo-

ria uzyskały certyfikat dobrej praktyki laboratoryjnej (DPL).

Obecnie trwają ostatnie przygotowania do otwarcia kolejnego kompleksu laboratoriów w BioNanoParku, gdzie znajdują się analizator rzeczywistych układów złożonych (ARUZ) i laboratorium medycyny spersonalizowanej. Dotychczasową ofertę badawczą łódzkiego centrum wdrożenia dla biznesu uzupełnią laboratoria: badań strukturalnych nanomateriałów, biosensorów i elektroniki organicznej, uwierzytelniania produktów, a także laboratorium biotechnologiczne. Pierwsze badania w nowym budynku mają ruszyć jeszcze w tym roku.

BioNanoPark wchodzi w skład Łódzkiego Regionalnego Parku Naukowo-Technologicznego – Technoparku Łódź, który istnieje od 2003 r. Największymi udziałowcami spółki są: miasto Łódź (56,74 proc.) oraz Województwo Łódzkie (40,18 proc.), a współudziałowcami m.in. Politechnika Łódzka i Uniwersytet Łódzki.

Kamil Szubański

Cyfrowy Gutenberg

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi została wyróżniona dyplomem i statuetką za aktywny udział w wieloletnim programie Kultura+.

Program jest finansowany z pieniędzy publicznych, którymi dysponuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego poprzez swoje agendy. Nasza regionalna księżnica na cztery projekty (o wartości ponad 430 tys. zł) otrzymała z tego źródła blisko 330 tys. Resztę stanowił niezbędny wkład własny. Pieniądze nie były przeznaczone na zakup nowych wydawnictw, ale na digitalizację najstarszych zbiorów.

To trudne i niepolskie słowo od kilkunastu lat robi karierę. O digitalizacji (polski odpowiednik słowa to cyfryzacja) mówią politycy i urzędnicy, twórcy i ludzie zajmujący się udostępnianiem ich dokonań. Również ci, którzy odpowiadają za przechowywanie zbiorów: dokumentów, dzieł sztuki, książek. Chodzi o przekształcanie zasobów kultury z postaci tradycyjnej (analogowej) na cyfrową, do której nieskrępowany i bezpłatny dostęp, dzięki komputerowi z internetem, ma każdy, niezależnie od miejsca, w jakim się znajduje.

Digitalizować można książki, czasopisma, archiwa, mapy, dokumenty ikonograficzne, ale też komputerowo przekształcać dźwięk i obraz (filmy), utwory muzyczne, a nawet tworzyć cyfrowe odwzorowania obiektów przestrzennych (zabytki, obiekty muzealne). Mieszkaniec wsi z okolic Kutna czy Radomska może w dowolnej chwili, nie ruszając się z domu, spacerować po Luwrze i podziwiać zgromadzone tam arcydzieła sztuki, a pasjonat z okolic Wielunia czy Rawy Mazowieckiej odnaleźć w internecie archiwum londyńskiego „Timesa”, gazety ukazującej się nieprzerwanie od 1785 r., i w ciągu kilkunastu sekund dotrzeć do bezpośrednich relacji dziennikarskich z bitwy pod Waterloo.

Pęd do utrwalania dzieł kultury i sztuki w wersji cyfrowej oraz powszechnego ich udostępniania pojawił się w krajach



Pracownia cyfryzacji

Digitalizacja pozwala na korzystanie ze zbiorów w domowym zaciszu i szybkie wyszukiwanie informacji.

zachodniej Europy, posiadających zbiory bez porównania bogatsze i cenniejsze niż Polska. Z krajowych bibliotek jako pierwsza takie działania podjęła Biblioteka Jagiellońska, a w Łodzi digitalizację zbiorów zaczęła Biblioteka Uniwersyteckiego. Obecnie utrwalają i udostępniają w ten sposób swoje zbiory biblioteki, archiwa i muzea (np. Muzeum Sztuki w Łodzi).

Od kilku lat poczynania te współfinansuje budżet państwa, a pieniądze rozdziela Narodowy Instytut Audiowizualny, jedna z agend MKiDN. Właśnie z grantów przyznawanych corocznie przez instytut korzystała WBP, wydając pozyskane zlotówki na wyposażenie swojej pracowni oraz zdigitalizowanie kolejnych tytułów. Kolejnych, bo działania takie rozpoczęto już w 2008 r.

– Uzyskaliśmy wówczas dwie dotacje: 90 tys. z MKiDN oraz 200 tys. z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego – mówi Barbara Czajka, dyrektor WBP. – Do naszej pracowni digitalizacyjnej kupiliśmy niemiecki bezdotykowy skaner Zeu-

tschel, który pozwala skanować w kolorze i do formatu A1. Dzięki temu pod koniec roku uruchomiliśmy Bibliotekę Cyfrową – Regionalia Ziemi Łódzkiej. W ciągu siedmiu lat zanotowaliśmy blisko 6,5 mln wejść na tę stronę: <http://bc.wbp.lodz.pl/>

Proces zaczęto od najstarszych łódzkich gazet oraz czasopism, m.in. dwujęzycznych „Łódzkich Ogłoszeń – Lodzer Anzeiger”, „Dziennika Łódzkiego”.

– Propozycje kolejnych tytułów zgłaszali najlepiej zorientowani, a więc pracownicy działów zbiorów regionalnych oraz zbiorów specjalnych – mówi Jolanta Traczyńska-Kiewal, kierownik działu automatyzacji biblioteki. – Obecnie w bibliotece znajduje się ponad 66 tysięcy publikacji. To blisko 610 tysięcy zeskanowanych stron: gazet, czasopism, książek, map, planów, pocztówek, rękopisów i sprawozdań.

Nie wszystkie w postaci papierowej stanowią własność WBP. – Dzięki współpracy z Łódzkim Archiwum Państwowym wyeliminowano dublowanie tytułów, a do Regionaliów Ziemi Łódzkiej wprowadziliśmy roczniki i numery gazet i czasopism, a także tytuły prasowe, których brakuje w naszych zbiorach – wyjaśnia dyr. Barbara Czajka.

Najsilniejszy odzew był z rejonu Łowicza i Piotrkowa, co pozwoliło wprowadzić do biblioteki unikatowe tytuły, wydawane w tamtych środowiskach.

Dotychczas ze zbiorów WBP zeskanowano m.in. regionalną prasę wydawaną przed 1945 rokiem. Ostatni tegoroczny grant przyznany został na wyposażenie pracowni digitalizacji oraz zeskanowanie tygodnika „Odgłosy”, wydawanego w Łodzi w latach 1958-1992. Dzięki porozumieniu z wydawcą „Dziennika Łódzkiego” zdigitalizowane zostały roczniki tej gazety od 1945 do 1990 r.

Współczesne wydawnictwa, a także wcześniejsze, również chronione jeszcze prawami autorskimi, można przeglądać wyłącznie na bibliotecznych komputerach.

Digitalizacja pozwala na korzystanie ze zbiorów w domowym zaciszu i szybkie wyszukiwanie informacji, ale też przedłuża żywot oryginałów, narażonych na niszczenie przez szkodliwe warunki i nie zawsze subordynowanych czytelników.

Jan Skąpski

Fryzjer zaprasza na fotel

Antoni Cierplikowski (znany jako Antoine) stanął na rynku w Sieradzu. Można się z nim spotkać i przejrzeć w lusterku, które trzyma w prawej ręce. W magicznym zwierciadle przegląda się też sieradzka starówka. Niektórzy pocierają sygnet mistrza na palcu jego lewej dłoni, na szczęście.

Pomnik Antoniego Cierplikowskiego przyciąga mieszkańców miasta i turystów. Rzeźba plenerowa, poświęcona, wielkiemu Polakowi, sieradzianinowi, fryzjerowi stylisście i światowej sławy kreatorowi, przedstawia mistrza, stojącego obok fotela z fryzjerskimi atrybutami w ręku: lusterkiem, nożyczkami i grzebieniem.

Posąg stanowi inicjatywę i sukces Społecznego Komitetu Budowy Fotela Antoine'a w Sieradzu, który w niespełna dwa lata zgromadził fundusze na realizację dzieła. – Postanowiliśmy, poprzez rzeźbę plenerową, poświęconą Antoniemu Cierplikowskiemu, uatrakcyjnić ofertę turystyczną Sieradza, promować miasto poprzez postać o międzynarodowej renomie – mówi Beata Walczak, przewodnicząca komitetu. – Zależało nam również na przybliżeniu Antoine'a, upamiętnieniu i uhonorowaniu sieradzianina, który wraz z Coco Chanel stworzył współczesną kobietę.

Fotel Antoine'a wykonał Sławomir Micek, rzeźbiarz z Kielc. Artysta wygrał konkurs ogłoszony przez Społeczny Komitet Budowy Fotela Antoine'a w Sieradzu, rywalizując z 11 twórcami z całego kraju.

– Uważam wybór rzeźby pana Sławomira Micka za najlepszy, choć spędziliśmy sporo czasu przy podejmowaniu decyzji. Wszystkie propozycje były ciekawe – ocenia Aleksy Nowak, artysta plastyk, przewodniczący jury. – Zwycięska praca posiada lekkość, polot i pewną metaforę. Antoine przy fotelu prezentuje się niczym dyrygent.

Sławomir Micek jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Specjalizuje się w rzeźbie z brązu i marmuru. Ma na koncie rzeźby plenerowe i kameralne, płaskorzeźby, tablice pamiątkowe, statuetki oraz medale. W rodzinnych Kielcach wyrzeźbił popiersia Marka Hłaski, Michaiła Bułhakowa, Tamary Lempickiej i Salvadora Dalego do Alei Sław, a dla Sieradza zrealizował pomnik „króla fryzjerów, fryzjera królów”.

Fotel Antoine'a został wykonany z brązu. Jest rzeźbiarską kompozycją, przedstawia-

jącą Antoine'a i fotel fryzjerski. – Fotel nie jest tu tylko meblem użytkowym, to uskrzydłony wehikuł czasu, który współgra z ekstrawagancją dyktatora nowych trendów we fryzjerstwie.

– Jestem pod wielkim wrażeniem – dzieli się emocjami podczas montażu rzeźby Jan Pietrzak, sieradzki regionalista historyk. – Przepiękny, nieco surrealistyczny fotel i dbałość rzeźbiarza o detale. Antoine ma na ręku sygnet ze swoimi inicjałami i bransoletkę, które nosił.

Zgodnie z umową dzieło kosztowało 80 tysięcy złotych. Pieniądze pochodzą od hojnych fundatorów, z datków mieszkańców Sieradza i polskich fryzjerów. Konto zasilili też Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego kwotą 33 tys. zł.

Antoni Cierplikowski urodził się w Sieradzu w Wigilię w 1884 roku. Jako 14-latek rozpoczął praktykę u łódzkiego fryzjera Pawła Lewandowskiego. Trzy lata później wyruszył na podbój Paryża. Zasłynął już w 1909 roku, gdy francuskiej aktorce obciął długie włosy, tworząc krótką, chłopięcą fryzurę. Styl „chłopczycy” podbił świat. Antoine cesał najsławniejsze kobiety. Na jego fotelu siedziały gwiazdy: Sarah Bernhardt, Josephine Baker, Pola Negri, Edith Piaf, Greta Garbo, Marlena Dietrich, Brigitte Bardot i Eleonora Roosevelt.

Mistrz Antoine stworzył kosmetyczno-fryzjerskie imperium. Finansów pilnowała jego żona Marie-Berthe. On natomiast kupował dzieła sztuki i pomagał w ten sposób nieznanym jeszcze artystom: Pablo Picasso, Amedeo Modiglianemu, Xaweremu Dunikowskiemu, Salvadorowi Dalemu. Fundował stypendia młodym, utalentowanym fryzjerom z rodzinnego kraju oraz pierwsze nagłośnienie do sieradzkiej kolegiaty.



■ Fotel Antoine'a na sieradzkim rynku

Antoine był ekscentrykiem, miał dwa samoloty, kwadratowy samochód, spał w szklanej trumnie. Wymyślił lakier do włosów, samoopalacz i farbowanie włosów na nienaturalne kolory. Jako pierwszy w Europie zastosował elektryczną suszarkę.

Pod koniec życia opuścił Paryż i powrócił do rodzinnego Sieradza, uczestniczył w I Ogólnopolskim Konkursie Uczniów Fryzjerskich swego imienia (1975), który z powodzeniem organizowany jest do dziś.

Antoni Cierplikowski zmarł w 1976 roku i spoczął na starym sieradzkim cmentarzu. Kilka lat później prawa ręka mistrza została ekshumowana i przewieziona do Paryża. Pochowano ją na cmentarzu Passy.

Tekst i fot: Bożena Bilka-Smuś



Studenci z Politechniki Łódzkiej osiągnęli ogromny sukces w międzynarodowym wyścigu Bridgestone World Solar Challenge 2015, organizowanym w Australii. Skonstruowany przez nich samochód, napędzany energią słoneczną, okazał się najlepszym bolidem wśród debiutujących w zawodach.

Pojazd o nazwie „Eagle 1” zajął szóste miejsce w klasie aut miejskich. Dodatkowo został uznany za najbezpieczniejszy bolid wyścigu, a cały zespół nagrodzono za najlepsze przygotowanie do przejazdu całej trasy zawodów. W ten sposób łodzianie dołączyli do grona elitarnych studenckich zespołów naukowych na świecie.

Bridgestone World Solar Challenge to impreza odbywająca się co dwa lata od 1987 roku. Należy do najbardziej znanych i cenionych na świecie wyścigów samochodów, napędzanych energią słoneczną. Trasa wyścigu liczy 3 tys. kilometrów z Darwin do Adelaide autostradą wiodącą przez pustynię. W rywalizacji uczestniczyły najlepsze uczelnie z całego świata. W tym roku po raz pierwszy do tej grupy dołączyli Polacy. W tegorocznej edycji wzięło udział 45 zespołów z ponad 20 krajów, reprezentujących najlepsze techniczne uczelnie na świecie. Bolidy rywalizowały w trzech kategoriach: Challenger, Adventure i Cruiser. W ostatniej, przeznaczonej dla samochodów wykorzystywanych w ruchu miejskim, startowali łódzcy studenci. Na konferencji prasowej, zorganizowanej na Politechnice Łódzkiej po powrocie zwyciężkiej drużyny z Australii, rektor PŁ prof. dr hab. inż. Stanisław Bielecki gratulował sukcesu i podkreślał

zespołowy charakter osiągnięć młodych inżynierów. – Cieszy wspólne działanie, wspólne podejście do rozwiązywania problemu. Wasze osiągnięcia to dowód, że pasja, chęć kreowania czegoś nowego, może zakończyć się sukcesem.

Bolid ma aerodynamiczny kształt łezki i mogą się nim przemieszczać dwie osoby. Poszycie pojazdu zostało wykonane z lekkiego i bardzo wytrzymałego włókna węglowego. Dzięki temu został osiągnięty najlepszy stosunek wagi do wytrzymałości konstrukcji. Bez wyposażenia waży około 70 kg, a wraz z wyposażeniem niecałe 400 kg. Jest napędzany dwoma silnikami elektrycznymi o mocy 4 kW, które pozwalają rozpędzić pojazd nawet do 100 km/h. Został wyposażony w system odzyskiwania energii z hamowania i baterie o zasięgu do 1500 km. Źródłem zasilania jest energia słoneczna, dostarczana przez cienkowarstwowe elastyczne ogniwa fotowoltaiczne o powierzchni 6 metrów kwadratowych. Zostały one zamontowane na poszyciu bolidu. Budżet całego projektu wyniósł 2,5 mln złotych.

Prace nad solarnym bolidem rozpoczęły się ponad dwa lata temu na Wydziale Mechanicznym Politechniki Łódzkiej. Studentów z kilku kół naukowych PŁ, m.in. Miłośników Motoryzacji, Młodych



Mikroelektroników oraz zapaleńców motoryzacji z Uniwersytetu Łódzkiego połączyła pasja do samochodów. W realizacji marzeń pomógł grant uzyskany z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W projektowanie i budowę bolidu zaangażowanych było łącznie około 50 osób. Głównym sponsorem teamu jest spółka KGHM Polska Miedź.

Zainteresowanych współpracą zapraszamy na stronę www.lodzsolarteam.pl.

Anna Szymanek-Jużwin
Fot. Katarzyna Zielińska

Przygoda życia

Rozmowa z Pawłem Wilkiem, studentem PŁ, koordynatorem działu mechaniki w KGHM Lodz Solar Team, projektantem karoserii i wnętrza bolidu.

Co jest wyjątkowego w konkursie Bridgestone World Solar Challenge 2015, że zdecydowaliście się na udział w tym rajdzie?

Jest to najbardziej prestiżowy i największy rajd pojazdów solarnych na świecie, znany i ceniony za propagowanie wykorzystania naturalnego źródła energii. Przed dwoma laty po raz pierwszy organizatorzy dopuścili do rywalizacji pojazdy w klasie Cruiser, czyli samochody miejskie, a taki właśnie pojazd chcieliśmy skonstruować.

Dlaczego taki wybór?

Pojazdy elektryczne są przyszłością motoryzacji. Kiedy na paradyje ulicami Adelaide, podsumowującej wyścig, na czerwonym świetle stało kilkadziesiąt aut solarnych, pomyślałem, że właśnie tak będzie wyglądał korek w przyszłości...

Jak przebiegały przygotowania do wyścigu?

Nie mieliśmy doświadczenia, ale połączyła nas pasja. Do wszystkiego dochodziliśmy sami, choć oczywiście z dyskretnym wsparciem pracowników Politechniki Łódzkiej, zwłaszcza naszego opiekuna naukowego dra Przemysława Kubiaka. Poważnym problemem był brak części. Niektóre musieliśmy sprowadzać z zagranicy, np. silniki do pojazdów solarnych kupiliśmy w Japonii. Przygotowania do wyjazdu do Australii trwały rok. Przez kilka ostatnich miesięcy pracowaliśmy po kilkanaście godzin dziennie. Czasami nie wychodziłem z uczelni przez kilka dni. Całymi godzinami rozmawialiśmy, analizowaliśmy różne scenariusze zdarzeń, musieliśmy przewidzieć warunki atmosferyczne podczas wyścigu, kąć padania słońca, rodzaj drogi, a nawet co będziemy jedli w trakcie wyścigu.

A sam rajd?

Trasa wyścigu liczyła 3 tysiące kilometrów z Darwin na północy Australii do Adelaide na południu. Wyścig trwał

6 dni i był podzielony na kilka etapów. Codziennie przejeżdżaliśmy około 500-kilometrowy odcinek, na którym były wyznaczone punkty pomiarowe. Spóźnienie oznaczało karne kilometry dla drużyny. Czterej kierowcy i ich piloci zmieniali się co kilka godzin. Podczas wyścigu dozwolone było dwukrotne ładowanie baterii, na starcie i w połowie drogi w Alice Springs. Teamowi przez cały wyścig towarzyszył przydzielony przez organizatorów obserwator. Ponad trzy tygodnie żyliśmy na kempingach, a w czasie wyścigu na trasie przez tydzień nocowaliśmy w namiotach na pustyni. To było ogromne przedsięwzięcie techniczne, organizacyjne i logistyczne. Na szczęście wszystko działało bez zarzutu.

Co było najtrudniejszym wyzwaniem dla zespołu?

Australijski klimat. Był sprawdzianem nie tylko dla pojazdu, ale również dla wszystkich członków zespołu. Na początku baliśmy się, że kierowca w kabinie podczas wyścigu ugotuje się, ale warunki w naszym bolidzie były zaskakująco dobre. Okazało się, że mieliśmy jedno z najlepiej wentylowanych aut na trasie. Kierowcy z innych pojazdów na punktach pomiarowych podchodzili do nas i żartowali, że chętnie zamienią się z nami autami. Temperatura powietrza na pustyni nierzadko przekraczała 40 stopni, w samochodzie wynosiła około trzydziestu, jak na warunki australijskie to było już naprawdę chłodno... Ciężkie warunki na australijskiej pustyni wymagały dobrej organizacji całego zespołu, co było bardzo ważnym czynnikiem, który wpłynął na nasz sukces. Kolejnym była bezawaryjność bolidu na całej trasie wyścigu.

Mieliście czas na rozmowy z uczestnikami? Kto przyjechał do Australii?

To było ciekawe i cenne doświadczenie. Większość członków drużyny była

otwarta i bardzo przyjaźnie nastawiona. W wyścigu uczestniczyło 45 drużyn, w tym reprezentujące najlepsze techniczne uczelnie na świecie, jak: Princeton, Massachusetts Institute of Technology (MIT), Tokio, Michigan, Cambridge. Fantastycznie było znaleźć się wśród najlepszych i rywalizować z nimi jak równy z równym, bez kompleksów.

Co pana najbardziej zaskoczyło w Australii?

To, że przez 6 tys. kilometrów, które pokonałem dwukrotnie przejeżdżając trasę wyścigu, ani razu nie zobaczyłem żywego kangura. Dopiero po zakończeniu wyścigu w Adelaide odwiedziliśmy park narodowy, gdzie biegały kangury, można było podejść i pobawić się z nimi.

Myślicie już o udziale w kolejnej edycji wyścigu?

Czujemy wielką satysfakcję z udziału w wyścigu i nie da się chyba inaczej określić tego, jak wielką przygodą życia. Jesteśmy bardzo zadowoleni z naszego wyniku i już myślimy o następnych wyścigach, w przyszłym roku w RPA, a za dwa lata w kolejnej edycji Bridgestone World Solar Challenge w Australii. Już teraz приступujemy do pracy koncepcyjnej i projektowej nad ulepszeniem naszego pojazdu. Na razie bez bolidu, który płynie do Polski w kontenerze statkiem i dotrze do Łodzi w styczniu. Myślimy też o nowym pojeździe, jeszcze lepszym. Na pewno będzie to samochód miejski, ponieważ klasa Cruiser daje nam pole do popisu, jeżeli chodzi o rozwiązania technologiczne. Udało się już na przykład bardzo dobrze rozwiązać problem pozycjonowania pojazdu, czyli namierzania za pomocą GPS. Na pewno będziemy dalej pracować nad rozwiązaniami poprawiającymi bezpieczeństwo i komfort jazdy.

Rozmawiała: Anna Szymanek-Jużwin

Sławno koło Niebowa



■ OSP w Sławnie

Gminę Sławno charakteryzują przyjazne warunki, sukcesy sportowe, kultywowanie rodzimych tradycji ludowych oraz odważne plany na przyszłość.



Sławno to gmina wiejska w powiecie opoczyńskim. Nieduża, biorąc pod uwagę powierzchnię i liczbę mieszkańców, ale znacząca gospodarczo i ekonomicznie. Region opoczyński jest interesujący pod względem etnograficznym. Przetwało tu dawne budownictwo mieszkalne i gospodarskie, nadal nosi się okazjonalnie ludowe stroje kobiece i rozwija sztuka ludowa. Znane są pisanki, wycinanki, bibułkowe kwiaty i pająki, a także regionalny haft i wyroby tkackie. Opoczyńskie pieśni i tańce propagują ludowe zespoły folklorystyczne i koła gospodyń wiejskich, uatrakcyjniając swymi występami wszelkie imprezy lokalne i regionalne. Gmina Sławno słynie z przedsięwzięć związanych z lokalnymi tradycjami, stanowiących atrakcję zarówno dla mieszkańców, jak i gości.

– Priorytetowym działaniem władz samorządowych jest zrównoważony rozwój gospodarczy – mówi wójt gminy Tadeusz Wojciechowski. – Wyodrębniona jest podstrefa Sławno w ramach Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Nasza miejscowość znacząco wyróżnia się na tle innych



■ Skansen Niebowo

gmin regionu łódzkiego efektywnym wykorzystaniem środków unijnych

W najnowszym ogólnopolskim rankingu „Wspólnoty” Sławno sklasyfikowane zostało na 21. miejscu wśród gmin wiejskich oraz na drugim w województwie łódzkim. Na przełomie 10 lat zrealizowano łącznie 45 projektów współfinansowanych ze środków unijnych oraz 24 ze środków krajowych, pozyskując dodatkowo do budżetu 50 milionów złotych. Pieniądze unijne i krajowe wykorzystane zostały w większości na zadania infrastrukturalne. Gmina jest w pełni zwodociągowana i zgazyfikowana, sieć kanalizacji sanitarnej obejmuje 80 procent terenu. Modernizowane są drogi, budowane świetlice, sale gimnastyczne, boiska sportowe i place zabaw. Wszystkie szkoły posiadają nowoczesne pracownie multimedialne oraz ogródki dydaktyczno-ekologiczne.

W roku 1991 budżet Sławna wynosił niecałe 600 tys. zł, a w roku 2011, dzięki pozyskanym środkom unijnym, wyniósł ponad 42 mln zł. Dużą w tym zasługą Tadeusza Wojciechowskiego, który piastuje stanowisko wójta od 20 lat. W ciągu ostatnich 25 lat z biednej rolniczej gminy Sławno stało się nowoczesnym regionem gospodarczym oraz przyjaznym miejscem dla mieszkańców.

W połowie 2012 r. nastąpiło otwarcie szlaku turystycznego Łokietka. Zahacza on o Wincentynów ze skansenem Niebowo, biegnie na terenach trzech gmin (Inowłódz, Tomaszów, Sławno), dwóch powiatów (tomaszowskiego i opoczyńskiego) i dwóch nadleśnictw (spalskiego i smardzewickiego). W tym samym roku w miejscowości Owadów odkryto istne ar-

chiwum świata sprzed 148 milionów lat. To najbliższy znany odpowiednik najsłynniejszego stanowiska paleontologicznego na świecie, południowoniemieckiego Solnhofen. Samorząd gminy Sławno, wspólnie z naukowcami, zamierza utworzyć na tym terenie ścieżki geoturystyczne i geopark.

Kolejne turystyczne miejsce to wzgórze morenowe, ukształtowane w wyniku naturalnych procesów geologicznych, zwane „górkami sławieńskimi”. Wzbudzają zainteresowanie oryginalnym kształtem oraz historią powstawania. Stanowią idealne miejsce do uprawiania kolarstwa górskiego. Odbywają się tutaj wyścigi na szczeblu gminnym, wojewódzkim i krajowym, m.in. mistrzostwa Polski w kolarstwie górskim 2015.

Warto również odwiedzić skansen Niebowo w Wincentynowie, w skład którego wchodzi prawie stuletnia chata kryta strzechą, ziemianka murowana z głazów polnych, stodoła i wiata. W chacie otworzone zostały wnętrza: izba biała, izba czarna, kuchnia i sień. W pomieszczeniach zgromadzono wyposażenie, charakterystyczne dla regionu opoczyńskiego.

– Głównym kierunkiem rozwoju przez najbliższe lata jest stworzenie dynamicznie rozwijającego się ośrodka przemysłowo-rolniczego, oferującego wysokiej jakości standard życia mieszkańcom oraz rozpoznawalne na mapie Polski i województwa centrum geoturystyki, poprzez wykorzystanie naturalnego potencjału gospodarczego gminy. Zapis o utworzeniu geoparku został wpisany do Strategii Rozwoju Województwa Łódzkiego 2020 – informuje wójt Tadeusz Wojciechowski.

Krzysztof Karbowski
Fot. Dominik Bartkiewicz

W gabinecie dinozaurów

W turystyce liczy się przede wszystkim pomysł, wycucie czasu i dopieszczanie gościa do granic możliwości... – tak brzmi przepis Wojciecha Węgrzynowskiego na sukces w biznesie turystycznym. Chyba wie co mówi, bo stworzył od podstaw i skutecznie zarządza parkiem rozrywki Kołacinek, ulokowanym 35 kilometrów od centrum Łodzi w kierunku Brzezin.

Początki dziejów kołacińskiego parku rozrywki łączą się z poszukiwaniem przez Węgrzynowskiego pomysłu na połączenie udanego biznesu z zaspokojeniem jego pasji tworzenia czegoś nowego i unikatowego. Wcześniej działał jako producent opakowań drewnianych, ale nie zaspokajało to jego twórczych ambicji. Dzięki imprezom targowym, w których brał udział, poznawał atrakcje turystyczne w innych krajach. Podczas jednego z wyjazdów do Niemiec wziął udział w wycieczce do Dinoparku w Münchehagen. Miejsce to spodobało mu się na tyle, że zaczął rozważać rozwój swojego gospodarstwa agroturystycznego w tym właśnie kierunku. Kolejna wizyta, tym razem w kompleksie w Bałtowie (województwo świętokrzyskie), przekonała go ostatecznie do stworzenia w Kołacinku własnej wersji parku dinozaurów.

– Prowadząc gospodarstwo agroturystyczne, cieszyliśmy się, gdy odwiedziło nas dwoje turystów, płacąc przy tym kilkadziesiąt złotych za nasze usługi. Po otwarciu parku dinozaurów tylko w pierwszy weekend majowy odwiedziło nas blisko 7000 osób, a nasze wydarzenie przyciągnęło media ogólnopolskie. To robiło wrażenie – przekonuje Węgrzynowski. Zainteresowanie parkiem latem było olbrzymie, mimo dość jeszcze wówczas ubogiej oferty. Problemy pojawiły się, kiedy sezon letni się skończył.

W pierwszym roku działalności Węgrzynowski zdecydował, żeby zimą wystawę dinozaurów zaprezentować w zadaszonej hali w podwarszawskich Broniszach oraz w Białymstoku. Pomysł zrealizowany został jednak tylko częściowo z powodu konkurencji wszelkich atrakcji na rynku warszawskim oraz istnienia podobnego parku na Podlasiu. Ekspozycje wyjazdowe pozwoliły jednak na przetrwanie pierwszej, najtrudniejszej zimy. Właściciel wiedział już, że na kolejny sezon zimowy potrzebny był nowy pomysł. „Pamiętam, jak w święta Bożego Narodzenia, gdy oglądałem w telewizji film „Skradzione święta”,

pojawiła się tam postać Świętego Mikołaja, bawiącego się z roześmianymi dziećmi. Pomyślałem – czemu tej atmosfery nie przenieść do nas, do Kołacinka? Sprawdziłem w sieci, że w Polsce na pomysł krainy Świętego Mikołaja jeszcze nikt wtedy nie wpadł, a najbliższy park o podobnym charakterze był w Kamieniukach na Białorusi i... w fińskim Rovaniemi – wspomina Wojciech Węgrzynowski.

To było olbrzymie wyzwanie, ale dzięki zaangażowaniu rodziny, pracowników i uruchomieniu kolejnego kredytu udało się w listopadzie 2008 roku otworzyć dla odwiedzających Krainę Świętego Mikołaja. Okazała się sukcesem, odwiedza ją rocznie około 20 tysięcy turystów, w większości dzieci.

Węgrzynowskiego cechuje w biznesie świadomość stojących przed nim wyzwań i problemów. Podczas pewnej zimy, gdy nastąpiło nagle załamanie pogody, a przez media przetoczyła się fala alarmujących doniesień o wypadkach z udziałem autokarów, blisko 200 grup turystycznych anulowało rezerwacje w kołacińskiej Krainie Świętego Mikołaja, co spowodowało problemy ekonomiczne przedsiębiorstwa. Innym wyzwaniem jest konkurencja na rynku turystycznym w Polsce, co przekłada się na konieczność nieustannego inwestowania.

W 2015 roku, dzięki realizacji projektu unijnego, park wzbogacił się o miniaturowy wulkan, ruchome modele dinozaurów, „magiczny wiatrak”, nową kawiarnię, tunel skalny oraz automatyczny przewodnik po atrakcjach. Cały czas rozbudowywany jest też ogród kwiatowy, oczko w głowie żony Wojciecha Węgrzynowskiego, Jolanty, która jako absolwentka SGGW i technika ogrodnik oddaje się tej pasji bez reszty. – Wciąż jednak szukamy pomysłów



■ Wojciech Węgrzynowski, twórca parku rozrywki Kołacinek

i udogodnień, które uczyniłyby nasz park atrakcyjniejszym dla naszych klientów – przekonuje Wojciech Węgrzynowski.

Tomasz Koralewski

Nie tylko o drogach

O planie zimowego utrzymania dróg w sezonie 2015/2016 dyskutowali podczas XVII sesji radni Sejmiku Województwa Łódzkiego. Podjęto także uchwałę w sprawie planu zrównoważonego rozwoju publicznego transportu zbiorowego dla województwa łódzkiego do roku 2020 z perspektywą do roku 2030.



Ogólny zarys planu zimowego utrzymania dróg wojewódzkich w sezonie 2015/2016 przedstawił radnym Mirosław Szychowski, dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Łodzi. Mając na względzie oczekiwania użytkowników dróg oraz uwzględniając koszty możliwe do poniesienia przez ZDW przyjęto, że drogi wojewódzkie będą utrzymywane w dwóch standardach. Obowiązują one w przeciętnych warunkach pogodowych. Jak twierdził dyrektor ZDW, w warunkach ekstremalnych (intensywne i długotrwałe opady śniegu oraz silne wiatry) osiągnięcie i utrzymanie na drogach standardu docelowego może okazać się trudne. W takich wypadkach służby drogowe skoncentrują swoją działalność przede wszystkim na zapewnieniu przejezdności.

Zimowym utrzymaniem dróg objęta jest cała sieć drogowa, będąca w administracji Zarządu Dróg Wojewódzkich w Łodzi. Ogólna długość dróg objętych zimowym utrzymaniem wynosi ponad 1300 km. W standardzie I będą utrzymywane głównie odcinki dróg wojewódzkich, przebiegających przez obszary miast, o łącznej długości prawie 168 km, natomiast

w standardzie II utrzymywane będą drogi o łącznej długości ponad 1145 km.

Radni zapoznali się także z planem zrównoważonego rozwoju publicznego transportu zbiorowego dla województwa łódzkiego do roku 2020, z perspektywą do roku 2030. Z prezentacji multimedialnej dowiedzieli się, że w projekcie planu przyjęto założenie, iż transport kolejowy będzie szkieletem transportu zbiorowego w województwie, opcjonalnie rozszerzonym o przewozy autobusowe, gdzie sieć kolejowa pasażerska jest dostępna, ale nie ma możliwości dojazdu do Łodzi. Projekt planu transportowego określa sieć komunikacyjną wojewódzkich przewozów o charakterze użyteczności publicznej w regionie. Wariant podstawowy zakłada wykonywanie przewozów na liniach kolejowych (wewnątrz województwa) poprzez połączenie stolic powiatów (Sieradz, Kutno, Łowicz, Skierniewice, Tomaszów Mazowiecki, Opoczno, Piotrków Tryb., Radomsko), do których dociera linia kolejowa z Łodzią, stolicą województwa. Istnieją także dwa warianty uzupełniające: pierwszy obejmuje linie, wykraczające poza teren województwa. Ich uru-

chomienie uzależnione jest od zawarcia odpowiednich porozumień lub uzgodnień z właściwymi województwami i posiadania odpowiednich środków finansowych. Drugi wariant uzupełniający dotyczy uruchomienia wojewódzkich drogowych przewozów publicznych w wybranych kierunkach, w sytuacji kiedy np. zrezygnują tam z przewozów firmy prywatne lub nie będzie możliwości albo uzasadnienia ekonomicznego dla uruchomienia przewozów kolejowych. Radni dowiedzieli się ostatecznie, że kierunki rozwoju publicznego transportu zbiorowego powinny skutkować stworzeniem spójnej sieci powiązań transportowych w województwie łódzkim w celu zapobieżenia tworzeniu się obszarów wykluczonych komunikacyjnie.

Dla trojga radnych wojewódzkich ta sesja była ostatnią w bieżącej kadencji. Dwoje z nich: wiceprzewodnicząca sejmiku Joanna Kopcińska oraz członek zarządu województwa Paweł Bejda uzyskało w wyborach parlamentarnych mandaty posłów RP. Radny Rafał Ambrozik zasiądzie natomiast w ławach Senatu.



Licealiści w sejmiku

Uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z Tomaszowa Mazowieckiego wraz z wychowawczyniami gościł w siedzibie Sejmiku Województwa Łódzkiego. Młodzież spotkała się z Markiem Mazurem, przewodniczącym sejmiku, oraz Dariuszem Klimczakiem, wicemarszałkiem województwa.

Ponad 30-osoba grupa licealistów wzięła udział w miniwykładzie oraz w specjalnych warsztatach, podczas których uczniowie wcieliili się w rolę radnych. Na uczniów II LO z Tomaszowa czekała także miła niespodzianka: mieli okazję porozmawiać z Markiem Mazurem oraz Dariuszem Klimczakiem. Przewodniczący sejmiku i wicemarszałek opowiadali licealistom o funkcjonowaniu samorządu województwa, swoich obowiązkach oraz o pracy w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Łódzkiego. Uczniowie dowiedzieli się, jakie kompetencje ma sejmik, czym zajmuje się zarząd województwa i jaki wpływ na życie mieszkańców mają samorządy wszystkich szczebli. Zapoznali się także z informacjami na temat funduszy Unii Europejskiej, których rozdzielaniem zajmuje się samorząd województwa oraz obejrzeli prezen-

tację multimedialną, przedstawiającą informacje o województwie łódzkim.

W drugiej części spotkania licealiści wzięli udział w warsztatach, polegających na wcieleniu się w radnych wojewódzkich. Zorganizowali debatę, w której część uczniów przekonywała pozostałych do głosowania za swoimi projektami uchwał. Sprawdzili przy tym sprzęt, którym posługują się radni podczas sesji. Uczniowie oglądali także insygnia przewodniczącego oraz marszałka, a na zakończenie dzielili się wrażeniami i zadawali pytania na temat spraw, którymi zajmują się radni, pytali o możliwości zdobywania funduszy unijnych oraz kwestie proceduralne. Na koniec spotkania otrzymali gadżety promocyjne oraz pozwolili do wspólnego zdjęcia w sali obrad sejmiku.

Rafał Jaśkowski



Malownicza ziemia bełchatowska

Nie trzeba dziś nikogo przekonywać, jak atrakcyjne jest województwo łódzkie. Coraz lepiej znamy potencjał naszego regionu, jego historię, zabytki, przyrodę, folklor, i wykorzystujemy to w promocji, która przekłada się na zainteresowanie ziemią łódzką badaczy, turystów, inwestorów, a także artystów.

Okazuje się bowiem, że chociaż nie mamy tak modnych miejscowości jak Kazimierz nad Wisłą, to w Łódzkiem są miejsca inspirujące współczesnych malarzy, grafików, rysowników. Miejsca „warte utrwalenia i pokazywania”, co od pięciu lat udowadnia Nasza Galeria, ogólnopolskie stowarzyszenie twórców z niepełnosprawnością, z siedzibą w Łodzi. Założone w grudniu 2009 roku stowarzyszenie ma na swoim koncie wiele cennych inicjatyw, które dały dużo radości i satysfakcji zarówno

niepełnosprawnym artystom z całej Polski, jak i wielbicielom sztuki. Oprócz integracji środowiska, które dba o swoje interesy (stąd nazwa: Nasza Galeria), wystawiania i sprzedaży prac (od 2013 roku w nowej siedzibie przy Piotrkowskiej 17), warsztatów i wykładów prowadzonych przez profesorów łódzkiej ASP, stowarzyszenie organizuje plenery malarskie pod hasłem: „Łódzkie warte utrwalenia i pokazywania”. Fundusze na organizację plenerów zdobywa z różnych źródeł, a do sponsorów projektu należy także Urząd

Marszałkowski Województwa Łódzkiego w Łodzi.

Każdy plener odbywa się w innym zakątku naszego województwa, do udziału zapraszani są najlepsi pejzażyści, których zadaniem jest uwiecznić to, co w regionie najciekawsze, malownicze, intrygujące.

Bazą tegorocznego, siódmego pleneru Naszej Galerii był Bełchatów, piąte co do wielkości miasto naszego województwa i siedziba powiatu. Położony na nad rzeką Rakówką, 50 km na południe od Łodzi, słynie z największego w Polsce zagłębia



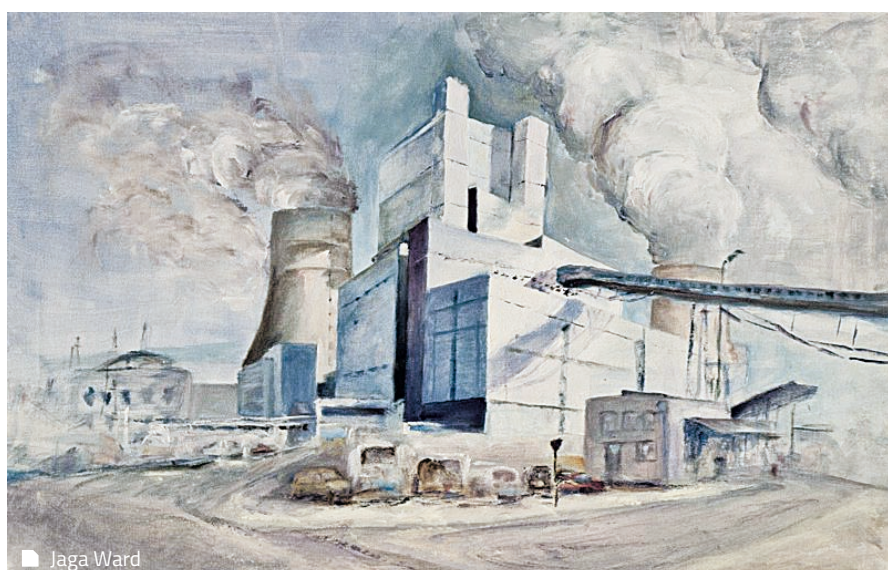


Krystyna Matusiak



Andrzej Spalek

Każdy plener odbywa się w innym zakątku naszego województwa i ma uwiecznić to, co w regionie najciekawsze, malownicze, intrygujące.



Jaga Ward

paliwowo-energetycznego, w skład którego wchodzi kopalnia węgla brunatnego oraz elektrownia. Obok industrialnego krajobrazu, swoistą atrakcją okolicy jest nowa siedziba koncernu PGE, przypominająca... przekrój kabla energetycznego. Jak poradzić sobie z tym pejzażem Naszej Galerii? Spośród 18 uczestników pleneru niepokojąca geometria budynku oraz panorama kominów najsilniej zadziałały na wyobraźnię Andrzeja Spalka, wytrawnego pastelisty, który stworzył syntetyczne, zrytmizowane kompozycje, bliskie konstruktywizmowi, a przy tym wysmakowane kolorystycznie.

Pozostali artyści: Krzysztof Mikoś, Jądwig Borysiewicz, Agnieszka Kołodziej-

czak, Artur Grzechnik, Helena Stępień, Ryszard Szymanowski, Elżbieta Pyra, Maria Jolanta Jarzyna, Teresa Winkowska, Janina Kraśnicka, Matylda Siemienowicz, Wacław Bartosik, Anna Kucharska, Krystyna Matusiak, Krystyna Majchrzak, Elżbieta Jaszczak, Barbara Nożewska szukali inspiracji w bardziej swojskich okolicznościach. Malowali XVIII-wieczne drewniane kościoły św. Rocha w Postępalicach, św. Kazimierza i Józefa w Stróży, położony 10 km od Bełchatowa zalew Stok oraz okoliczne lasy. Zwłaszcza te ostatnie okazały się źródłem inspiracji, a często zachętą do eksperymentów warsztatowych. W technice pastelu i akwareli wydobywali z leśnych widoków mak-

simum subtelności, w technikach olejnej i akrylowej ekspresję drzew, malowanych z ciekawych perspektyw, o różnych porach dnia. Pokłosiem bełchatowskiego pleneru są również widoki zabytków już nieistniejących, takich jak obronny dwór wieżowy murowany, wzniesiony w II połowie XVI stulecia dla rodziny Korcyńskich w dzisiejszej wsi Rusiec, rozebrany w 1911 roku.

Około 90 obrazów i rysunków, stworzonych podczas lipcowego pleneru „Z ziemi bełchatowskiej”, można zobaczyć (i kupić) na wystawie w siedzibie Naszej Galerii przy ul. Piotrkowskiej 17 w Łodzi.

Monika Nowakowska



Kwesta podsumowana



Towarzystwo Opieki nad Starym Cmentarzem w Łodzi podało wyniki zbiórki pieniędzy, przeprowadzonej we Wszystkich Świętych i sobotę poprzedzającą święto. W kweście na najstarszej łódzkiej nekropolii brała udział Joanna Skrzydlewska, członek zarządu województwa łódzkiego.

W tym roku zebrano ponad 92 tys. zł. Fundusze zostaną przeznaczone na renowację nagrobków na cmentarzu.

Towarzystwo zachęca do udziału w głosowaniu, w którym można wybrać nagrobek godny odnowienia w pierwszej kolejności. Głosy można oddawać na stronie internetowej: www.starycmentarz.org.

W ubiegłym roku, kiedy podczas kwesty zebrano rekordową kwotę pieniędzy, udało się odnowić 16 nagrobków.

Rozwój kompetencji

W Wojewódzkim Centrum Przedsiębiorczości odbył się Międzynarodowy Tydzień Przedsiębiorczości – wydarzenie organizowane jest w 150 państwach. W Łodzi otworzyli je współorganizatorzy przedsięwzięcia: marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień i prezes Łódzkiej Agencji Rozwoju Regionalnego Przemysław Andrzejak oraz Krzysztof Frydryszek z Międzynarodowego Instytutu Rozwoju.

Eksperti z różnych branż i firm dzielili się swoją wiedzą i doświadczeniami podczas warsztatów, szkoleń i wykładów. Można było zyskać wiedzę z zakresu zarządzania firmą, prowadzenia budżetu, społecznej odpowiedzialności biznesu i dowiedzieć się, jak promować firmę w mediach społecznościowych.

1050. rocznica chrztu Polski

Marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień uczestniczył w zainaugurowanych w Łasku przez archidiecezję łódzką, trzy tygodnie wcześniej niż w pozostałych polskich diecezjach, obchodach 1050. rocznicy chrztu Polski. Wcześniejsza inauguracja związana była z połączeniem tej uroczystości z 500-leciem obecności wizerunku Matki Boskiej Łaskiej w miejscowej kolegiacie. Uroczystościom przewodniczył kardynał Zenon Grocholewski, legat papieski. Do kolegiaty przybyły delegacje ze wszystkich parafii archidiecezji łódzkiej.

Kardynał Grocholewski wygłosił homilię, w której zobowiązywał do dbania o katolicką wiarę, umacniającą naród, zwłaszcza w najtrudniejszych dziejowych momentach. Kardynał dużo uwagi poświęcił także Maryi, której 500-letni wizerunek – w postaci alabastrowej płaskorzeźby – uświęca łaską kolegiatę. Płaskorzeźba, będąca prawdopodobnie darem papieża Leona X, została sprowadzona z Watykanu do Polski przez arcybiskupa Jana Łaskiego, prymasa Polski. Należy do najpiękniejszych dzieł włoskiego renesansu w naszym kraju.

Kardynał Grocholewski, w imieniu papieża Franciszka, wręczył okolicznościowe medale papieskie przedstawicielom duchowieństwa oraz lokalnych władz. Na zakończenie uroczystości reprezentanci wszystkich parafii archidiecezji łódzkiej



odebrali jubileuszowe świece chrzcielne. Uroczystości zakończył koncert zespołu wokalnego Ars Temporis.

Kolegiata łaska jest jednym z trzech centrów idei, powstałych w ramach projektu „Łask - Łódź - Piotrków Trybunalski – ku demokracji, humanizmowi, wielokulturowości”. Nad realizacją projektu czuwała archidiecezja łódzka. Kolegiata przeszła gruntowną renowację, największą w swojej historii. Odnowiono nie tylko mury, ale także wnętrze świątyni, a parafialny skarbiec został udostępniony publiczności. Centra idei otwarto także w łódzkiej bazylice archikatedralnej pw. św. Stanisława Kostki oraz w klasztorze Panien Dominikanek Matki Bożej Śnieżnej przy Starym Rynku w Piotrkowie Trybunalskim. Całkowity koszt trzech centrów to ponad 48 mln zł, z czego ponad 40 mln zł pochodzi z dofinansowania unijnego, z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego na lata 2007-2013.

Dom Ludowy w Gawronach

W Gawronach w gminie Sławno w powiecie opoczyńskim otwarty został po przebudowie Dom Ludowy. W uroczystości uczestniczył wicemarszałek województwa łódzkiego Artur Bagieński.

– Jestem przekonany, że nowy Dom Ludowy będzie źródłem wielu ciekawych projektów, realizowanych przez mieszkańców, przez co placówka w Gawronach będzie wyróżniać się atrakcyjnością realizowanych tu przedsięwzięć – mówił do zebranych wicemarszałek Bagieński.

Budynek Domu Ludowego wymagał kapitalnego remontu. Gmina Sławno, którą podczas uroczystości reprezentował wójt



Tadeusz Wojciechowski, zebrała w tym celu środki finansowe z różnych źródeł. Wartość remontu wyniosła łącznie blisko 1,5 mln zł, z czego prawie pół miliona dołożył Urząd Marszałkowski.

ŁKA ze statuetką



Podczas odbywającego się w Łodzi III Polskiego Kongresu Przedsiębiorczości wręczone zostały Nagrody Innowacyjności 2015. Jedną z nich wyróżniona została Łódzka Kolej Aglomeracyjna. W gali, podczas której odbyła się uroczystość wręczenia nagród, zarząd województwa łódzkiego reprezentowała Joanna Skrzydlewska.

Polska Nagroda Innowacyjności to program, którego pomysłodawcą jest Polska Agencja Przedsiębiorczości. Celem jest nagrodzenie podmiotów, których działalność cechuje innowacyjność i dbałość o sferę badawczo-rozwojową.

Łódzka Kolej Aglomeracyjna otrzymała statuetkę w kategorii innowacyjne przedsiębiorstwa. Odebrał ją prezes spółki Andrzej Wasilewski.

25 lat izby

W pałacu Izraela Poznańskiego Łódzka Izba Przemysłowo-Handlowa w okazji 25-lecia uhonorowała współpracujących z nią przedsiębiorców oraz instytucje. Jeden z „Diamentów 2015”, za zasługi w działalności na rzecz przedsiębiorców, otrzymał Departament ds. Przedsiębiorczości Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego. Wyróżnienie odebrali marszałek Witold Stępień i dyrektor departamentu Ewa Florczyk. Wcześniej najbardziej zasłużonym działaczom marszałek Stępień wręczył ministerialne odznaczenia za zasługi dla rozwoju gospodarki RP, a samą izbę uhonorował certyfikatem „Promuje Łódźkie”.

■ Dzień niepodległości



Wojewódzkie obchody Narodowego Święta Niepodległości odbyły się w łódzkiej katedrze i przy pobliskim Grobie Nieznanego Żołnierza. Po mszy odprawionej w intencji ojczyzny przez arcybiskupa Marka Jędraszewskiego delegacje złożyły kwiaty i wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza. Harcerze przekazali oficjelowi ogień z Kostiuchnówki, miejsca największej bitwy legionistów polskich podczas pierwszej wojny światowej.

Po oficjalnych uroczystościach obchody Święta Niepodległości przeniosły się

na rynek Manufaktury, gdzie zorganizowany został piknik niepodległościowy. Setki łódzian przywitało wjeżdżającego dorożką marszałka Józefa Piłsudskiego. Na scenie towarzyszyli mu wojewoda łódzki Jolanta Chełmińska, marszałek województwa Witold Stępień i wiceprezydent Łodzi Tomasz Treła. Wspólnie z publicznością i harcerzami odśpiewali oni wszystkie cztery zwrotki Mazurka Dąbrowskiego, a następnie zatańczyli poloneza do muzyki, granej przez orkiestrę MPK.

■ W Łódzkiem bezrobocie w dół

Poziom bezrobocia w województwie łódzkim spadł do poziomu zanotowanego w 2009 roku, czyli przed kryzysem – takie dane przedstawił Witold Stępień, marszałek województwa łódzkiego.

Marszałek wraz z dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Pracy Andrzejem Kaczorowskim zaprezentowali na konferencji najnowsze dane dotyczące rynku pracy w Łódzkiem. Okazuje się, że poziom bezrobocia w naszym regionie spada najszybciej w kraju. W październiku bez pracy było ok. 109 tys. osób, co stanowi 10,1 proc. mieszkańców, i z miesiąca na miesiąc ta liczba maleje.

Na konferencji przedstawione zostały również propozycje, wynikające z wykorzystania pieniędzy unijnych, przeznaczonych na likwidację bezrobocia i pobudzanie przedsiębiorczości mieszkańców Łódzkiego. – Dla osób do 29. roku życia zapisanych jest 560 mln zł – zapowiedział marszałek Stępień. – Na 100 mln zł już zo-



stały rozpisane konkursy. Duża część tych pieniędzy będzie przeznaczona na rozwój działalności gospodarczej.

Marszałek mówił też o nowym mechanizmie, skierowanym do osób długotrwale pozostających bez pracy. Ma on polegać na tym, że bezrobotnemu przypisywana będzie osoba, która poprowadzi go przez zawiłości administracyjne, zachęci do szkoleń, być może do przekwalifikowania się, i w konsekwencji pomoże znaleźć pracę.

Bogumił i Barbara byli tu

Związki autorki „Nocy i dni” z naszym województwem należy rozpatrywać, poczynając od jej przodków z linii matki, córki Feliksa Gałczyńskiego i Józefy z Majewskich, którzy w poł. XIX w. dzierżawili majątek Gawrony w gminie Topola pod Łęczycą.

Tam 11 listopada 1856 roku przyszła na świat ich córka Ludomira, matka pisarki.

Pewnego lata, podczas wakacji u krewnych w majątku Kuczbork pod Mławą, Ludomira poznała Józefa Szumskiego, który zarządzał tamtymi włościami. Ich ślub odbył się w 1884 roku w Warszawie, a po dwóch latach młodzi przenieśli się do pobliskiej Rumoki, aby od roku 1889 osiąść w Russowie pod Kaliszem, gdzie 6 grudnia tego samego roku przyszła na świat ich córka Maria, przyszła pisarka.

Drugie spotkanie rodziny pisarki z ziemią łódzką nastąpiło jesienią 1911 roku, kiedy to po sprzedaży Pokłękowa rodzice kupili mały majątek Wojsławice niedaleko Błaszek w powiecie sieradzkim. Kilka miesięcy wcześniej, 26 lipca w Brukseli, Maria Szumska wzięła ślub z emigracyjnym działaczem niepodległościowym Marianem Dąbrowskim.

16 lutego 1912 roku zmarł na zapalenie płuc ojciec pisarki. Dąbrowska, wezwana do kraju, przyjechała za późno i nie zdążyła się z nim pożegnać. Józef Szumski został pochowany na cmentarzu pobliskiej parafii św. Benedykta w Chlewie, w gminie Goszczanów. Jego grób zachował się do dziś, niedaleko bramy wejściowej.

Dąbrowska po paru tygodniach wróciła do Belgii, a jej matka podjęła wspólnie z dziećmi decyzję o sprzedaży Wojsławic.

Kolejna „łódzka przygoda” pisarki to okres legionowy w Piotrkowie Trybunalskim, dokąd jesienią dotarł z Anglii również Marian Dąbrowski i rozpoczął pracę korespondenta wojennego w Departamencie Wojskowym NKN. Dąbrowska była wtedy współredaktorką niepodległościowego pisma „Chłopska Sprawa”.

Po wojnie Dąbrowska przeniosła się do Warszawy, gdzie małżonek otrzymał ważne stanowisko w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Zmarł nagle 30 września 1925 roku na zawał podczas pobytu na kuracji w Kosowie.

Pisarka odwiedziła Piotrków po raz drugi w marcu 1928 roku i była zachwycona miastem: „Widzieliśmy nowe hale targowe, zbudowane z pożyczki amerykańskiej, bardzo piękne, na wspaniałym rozległym placu, niby w jakiejś wspaniałej stolicy...”.



■ Mogiła Józefa Szumskiego, ojca Marii Dąbrowskiej

Tylko raz, w latach dwudziestych, Dąbrowska była na grobie ojca w Chlewie: „Cmentarza nie poznałam. Był niegdyś pełny starych drzew i krzewów dzikiej róży. Nowy proboszcz kazał wyciąć wszystkie drzewa na jakąś parafialną budowę. Biedota w okresie wojny porozbięła płoty. Mogiła ojca, dawniej osłonięta pięknymi akacjami, znajdowała się teraz na smutnym pustkowiu.[...] Posadziliśmy dookoła kamienia przywiezione rośliny, opłaciliśmy w parafii reperację ogrodzenia i opiekę nad tą mogiłą. Staliśmy długo nad szarym granitem, postanowiliśmy, że jak warunki nasze na to pozwolą, da się nową płytę i doda w napisie „powstaniec 1863 roku”. Nie wykonaliśmy jednak nigdy, niestety, owego postanowienia. W powrotnej drodze ugrzęźliśmy w błocie koło naszych niegdyś Wojsławic”.

Od roku 1928 zaczęła pisarka odwiedzać swoich przyjaciół, państwa Barbarę i Lucjana Niemyskich w ich majątku Piornów niedaleko Kwiatkovic. Redagowała tam pierwsze rozdziały „Nocy i dni”, rzucając się jednocześnie w wir pracy fizycznej: „Byłam przy odstawie owsa i sama nakładałam go szuflą do wagonów na stacji kolejowej w Zduńskiej Woli [...]. W ogrodzie brałam udział w robieniu zagonów na przesadzenie truskawek, które też dzisiaj przesadziłam. Asystowałam przy sprzedaży ryb ze stawów gospodarstwa rybnego i przy kupnie krowy”. Przy okazji zwiedziła pobliski Szadek, zachwycając się

średniowiecznymi freskami, wydobytymi świeżo spod tynku w szadeckim kościele.

Ważne miejsce w sercu pisarki zajmowała Dąbrowa Zduńska pod Łowiczem. Była tam, założona w 1929 roku, Samorządowo-Powiatowa Ludowa Żeńska Szkoła Rolnicza im. Jadwigi Dziubińskiej, którą Dąbrowska wspierała. To właśnie w tej szkole znalazła wraz z bliskimi schronienie po upadku powstania warszawskiego.

Wypada też przypomnieć wizyty Marii Dąbrowskiej w Łodzi. Pierwszy raz była w marcu 1936 roku: „Wyjeżdżam z Dippem do Łodzi torpedą, leci jak strzała i w półtorej godziny jesteśmy w Łodzi. Z dworca autem do Ustronia za Zgierzem na spółdzielczą kolonię letnią”. Na drugi dzień odbyło się zwiedzanie fabryki Poznańskich i wizyta w kilku spółdzielczych sklepach. Potem wycieczka do Pabianic: „Miasto ładne, przestronne, o wiele przyjemniejsze od Łodzi”.

Wojsławice są dziś wsią, wchłoniętą przez rozwijające się Chlewo.

Opuszczony jest grób Józefa Szumskiego na cmentarzu w Chlewie. Choć miejscowi palą na nim świeczki i składają kwiaty, to nikt nie wpadł na pomysł, by lepiej oznaczyć to miejsce. I nie chodzi o umieszczenie tabliczki, że leży tam powstaniec 1863 roku, ale o wiadomość dla turystów, że to ojciec pisarki Marii Dąbrowskiej, autorki „Nocy i dni”.

Andrzej Sznajder



Świat Kapliczkowa

Istnieją miejsca, gdzie działalność człowieka harmonijnie splata się z przyrodą, a przeszłość łączy z terażniejszością.

Będąc poszukiwaczem takich zakątków, trafiłem pewnego dnia do Kapliczkowa. Nazwa została utworzona od wiejskich kapliczek, pełniących ongiś, oprócz funkcji religijnych, jeszcze kilka innych. Integrowały lokalną społeczność, a stojąc na rozstajach dróg, były czymś w rodzaju dzisiejszych drogowskazów.

Bernard Zboiński, twórca Kapliczkowa, twierdzi również, że wyzwały refleksje natury egzystencjalnej, prowadzące do potwierdzenia istnienia podziału na symbolicznie rozumianą drogę oraz odpoczynek po jej przebyciu. Marzeniem pana Bernarda jest, aby Kapliczkowo stało się miejscem, umożliwiającym wejście w siebie, żeby otwierało drzwi do przeżycia wewnętrznego katharsis. To oznacza nadanie dziełom głębszego znaczenia niż wrażenia estetyczne.

Kim jednak jest pan Bernard Zboiński? To podpułkownik Wojska Polskiego w stanie spoczynku oraz uczestnik misji pokojowych ONZ. Z wykształcenia pedagog, który w wojsku zajmował się sztuką oraz edukacją żołnierzy. Przygotowanie warsztatowe wyniósł z kontaktów z Jerzym Dudą-Graczem, którego był uczniem. Pierwsza wykonana przez pana Bernarda kapliczka miała około dwóch metrów i stała w pobliżu jego posesji. Stała, bo pewnej nocy ktoś ją ukradł. Powstały kolejne. A zbiór w leśnej przestrzeni złożył się na jeszcze nieskończoną kolekcję Kapliczkowa. Autorska galeria liczy przeszło 260 obiektów. Wykonane zostały z tak oryginalnych elementów, jak niecka do wygniatańcia ciasta na chleb, zuży-

te stare krzesło, wiklinowa walizka czy stajenne okno. Nad kapliczkami góruje około trzydziestometrowa rzeźba, przedstawiająca Jana Pawła II. Szczególne wrażenie wywołuje obiekt poświęcony katastrofie smoleńskiej. Zasadniczym elementem są tu umieszczone na dębie skrzydła samolotowe, które tworzą wraz z nim krzyż. U podnóża drzewa znajduje się zbiór uszkodzonych odlewów, przedstawiających Jezusa. Dostarczył ich artyście znajomy kamieniarz, który demontował stare groby, aby na ich miejsce wystawić pomniki. Nikomu niepotrzebne, ocalały, aby posłużyć za symbol ludzkiej tragedii. Podobnie jak korona cierniowa Jezusa z innej kapliczki.

Pewnego dnia pan Bernard zabrał się do namalowania oblicza Jezusa. Gdy pracę ukończył, zawiesił obraz w Kapliczkowie. Wkrótce przybiegła mieszkanka wsi z informacją, że stał się „cud“, bo „Pan Jezus płacze“. Rzeczywiście, na obrazie znalazł się przypominający spływającą łzę wyciek żywicy, powstały z niewyschniętego sosnowego drewna...

Jak nietrudno się domyślić, do powstania kapliczki potrzeba przypadkowego przedmiotu lub kilku przedmiotów. To element inspiracyjny i wokół niego tworzona jest koncepcja dzieła. Później pan Bernard przystępuje do właściwej realizacji. To nadrzędna zasada, odnosząca się do wszystkich jego artystycznych działań, także malarskich. Pan Zboiński ma zresztą jeszcze jedną pasję, a jest nią kolekcjonowanie starych przedmiotów.

Powróćmy jednak do Kapliczkowa. Nazwę galerii pana Zboińskiego nadali mieszkańcy wsi Dubie, położonej dwa kilometry od Szczercowa, bo na skraju tej wsi można ją oglądać po telefonicznym kontakcie z twórcą pod numerem 506 714 903.

Włodzimierz Wrzesiński



■ Wizyta młodzieży szkolnej w Kapliczkowie, na zdjęciu ppłk Bernard Zboiński

Do powstania kapliczki potrzeba przypadkowego przedmiotu... To element inspiracyjny i wokół niego tworzona jest koncepcja dzieła.



■ Kapliczka smoleńska – 96 połamanych wizerunków Jezusa ukrzyżowanego

Takie angielskie nazwisko...

W powszechnej świadomości Łódź kojarzona była zawsze z przemysłem włókienniczym, który w latach prosperity dawał nawet 97 proc. ogólnej wartości produkcji w mieście.



■ Winieta reklamowa zakładów Józefa Johna

Imne branże reprezentowane były znacznie skromniej, choć wiele przedsiębiorstw, niezwiązanych z włókiennictwem, zapisało się trwale w dziejach Łodzi. Jednym z nich były zakłady metalurgiczne, założone w 1866 r. przez Józefa Johna. O tym, jak bardzo zostały zapomniane, świadczy angielska wymowa nazwiska („dżon”), słyszana nawet u tych młodych łodzian, którym historia miasta nie jest obojętna.

Józef (Joseph) John przybył do Łodzi z Czech, posługiwał się językiem niemieckim, był katolikiem. W dynamicznie rozwijającym się łódzkim włókiennictwie trafnie upatrywał odbiorcę maszyn i urządzeń fabrycznych. Ciesząc się powszechnym uznaniem przędzarki i krosna tkackie sprowadzali łódzcy przemysłowcy głównie z Anglii i Niemiec. Na miejscu brakowało jednak producenta wielu innych, niezbędnych urządzeń. Fabryka Johna zlokalizowana została na dużej parceli między ulicami Piotrkowską (na wysokości nr 217) i Wólczańską. Zbudowano odlewnię, kuźnię, ślusarnię, warsztaty montażowe. Początkowo pracowało tam ok. 60 robotników, a pod koniec XIX w. już ponad 500. W latach międzywojennych zatrudnienie przekroczyło 1 tys. osób.

Po zmarłym w 1882 r. Józefie Johnie kierowanie firmą przejęła wdowa, a w 1902 r. jeden z trzech synów, Adolf Gustaw, wspomagany przez braci: Alfreda i Bruna. Wykształcenie średnie A.G. John uzyskał w gimnazjum realnym w Dreźnie. Następnie studiował w szkołach technicznych, odpowiednikach dzisiejszych politechnik, w Monachium i Wiedniu. W 1906 r. przekształcił firmę w spółkę akcyjną, praktycznie rodzinną,

pod nazwą Towarzystwo Akcyjne Budowy Transmisji, Maszyn i Odlewni Żelaza J. John w Łodzi. Prezesem zarządu pozostawał aż do śmierci. Asortyment wyrobów obejmował maszyny i narzędzia (początkowo także rolnicze), pompy, odlewy żeliwne, przekładnie zębate i ślimakowe, walce hutnicze i młyńskie, tokarki do metali. Sztandarowym wyrobem firmy stały się kotły i grzejniki do centralnego ogrzewania systemu Strebła, produkowane od 1892 r. A.G. John zapewnił sobie wyłączność ich wytwarzania na terenie cesarstwa rosyjskiego, stając się monopolistą. Przedsiębiorstwo zdobyło też ogromne uznanie jako producent transmisyjnych urządzeń napędowych do hal produkcyjnych. O rozległości kontaktów handlowych świadczyły przedstawicielstwa firmy w Warszawie, Kijowie, Moskwie, Petersburgu i Berlinie. Pisano o A.G. Johnie, że „swą wiedzą i energią oraz mroźczą pracą przyczyniał się do rozkwitu i wielkiego rozszerzenia sławy wyrobów firmy, która – przed wojną światową – znaną i popularną była nie tylko w kraju i w Rosji, lecz i daleko za granicą”.

Lata I wojny światowej przyniosły stagnację. Łódzkie fabryki zostały zdezastowane wskutek rekwizycji metali kolorowych, pasów transmisyjnych, wszelkich zapasów fabrycznych, dokonywanych przez niemieckiego okupanta. W niewyjaśniony sposób A.G. Johnowi udało się uchronić zakład przed grabieżą. Być może władze okupacyjne nosiły się z zamiarem uruchomienia produkcji na cele wojenne, do czego zastany park maszynowy świetnie się nadawał.

John włączył się aktywnie w tworzenie struktur organizacyjnych przemysłu

II Rzeczypospolitej. Był m.in. współzałożycielem Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych. Bardzo mocno zaangażował się w budowę swego kościoła parafialnego, łódzkiej katedry, udzielając wsparcia finansowego. Łożył też na kościół św. Wojciecha na Chojnach (przy ul. Rzgowskiej znajdował się oddział produkcyjny firmy). Unikając rozgłosu, wspierał finansowo sierocińce i ochronki dla dzieci. Spektakularnym wydarzeniem, rozślawiającym przedsiębiorstwo, ale też pokazującym jego możliwości, było odlanie 4-tonowego dzwonu „Zygmunt” dla łódzkiej katedry. Żadna z ówczesnych polskich odlewni nie była w stanie podjąć się takiego zadania, zrealizowanego z sukcesem pod osobistym kierownictwem A.G. Johna. W 1922 r. polecił wykonać w odlewni trzy wielkie dzwony, które, dostrojone do „Zygmunta”, darował katedrze w prezencie. Za szczególne zasługi dla Kościoła otrzymał papieski order św. Grzegorza Wielkiego. Był też kawalerem orderu Franciszka Józefa. Adolf G. John zmarł październiku 1924 r. w Berlinie, dokąd udał się na leczenie choroby nerek. Pochowany został w katakumbach tamtejszego kościoła św. Jadwigi. Po sprowadzeniu zwłok do Łodzi spoczął na Cmentarzu Starym przy ul. Ogrodowej. Osierocił żonę Halinę z Geyerów, dwie córki Alunię i Edytę oraz dwóch synów: Guida i Otta. W nekrologu znalazły się znamienne słowa: „W domu wzorowy i kochający mąż i ojciec, wychował dzieci w duchu polskim i zawsze był lojalnym i wiernym obywatelem ojczyzny”.

dr hab. Krzysztof Woźniak, Instytut Historii UŁ

Inne pokolenie...

Nienawiść, głęboka niechęć, dystans - tak można by scharakteryzować stosunek mieszkańców Łodzi do niemieckich władz okupacyjnych w latach wielkiej wojny. Dotyczyło to nie tylko ludności polskiej czy żydowskiej, ale i niemieckiej, która na ogół nie okazywała euforii z powodu wejścia do miasta swych rodaków w grudniu 1914 r.

Okupant niemiecki dokładał starań, by życie mieszkańców miasta uczynić ciężkim, a miejscowy przemysł, stanowiący konkurencję wobec niemieckiego, skutecznie unicestwić. Unieruchomione i rozgrabiane zakłady podupadały na oczach właścicieli. W mieście panowały bezrobocie i bieda. Problemy aprowizacyjne sprawiały, że wprowadzono system kartkowy, a dzienne racje były systematycznie zmniejszane. Rozporządzenia władz nakazywały oddawanie wszelkich metalowych wyrobów, np. klamek. Nie oszczędzano też dzwonów czy fragmentów organów w łódzkich świątyniach. Nic dziwnego, że nawet miejscowym Niemcom władze okupacyjne dawały się we znaki.

Odbiciem tych nastrojów były ówczesne teksty satyryczne. W sierpniu 1914 r., a więc kiedy mieszkańcy Łodzi mieli podstawy sądzić, że widmo okupacji niemieckiej może ich ominąć, na łamach „Jednodniówki Pamiątkowej Milicjant Łódzki” ukazał się protest, podpisany przez Karaluchy całego świata:

Protestujemy energicznie przeciwko nazwaniu nas „prusakami”. Jakkolwiek sądzonym jest nam być gadami, ale nie można nawet porównywać nas z najplu-gawszemi i bezwzględnie najnikczemniejszemi gadzinami, jakimi okazało się pruskie żołdactwo. Tak potwornych istot nie znajdujcie nigdzie, nawet wśród gadów. Zrzucamy więc z siebie niezasłużone, hańbiące piętno w postaci nazwy „prusackiej”.

Negatywne opinie na temat okupanta podzielała też miejscowa młodzież, o czym można przekonać się z lektury protokołów rad pedagogicznych łódzkich szkół średnich sprzed wieku. We wrześniu 1918 r. pedagodzy Gimnazjum Zgromadzenia Kupców zmuszeni byli rozpatrzyć skargę wniesioną przez dwóch niemieckich urzędników, którzy skarżyli się, że mijający ich na ulicy uczeń handlowki nazwał ich „niemieckimi świniami”. Pedagogzy nie dali wiary słowom urzędników, uznając to zajęcie za mało prawdopodobne. Uczeń nie został ukarany, lecz było wiadomo, że takie słowa były w powszechnym użyciu.

Łodzianie nie cierpieli władz niemieckich jako zbrojowości, lecz były i postacie szczególnie znieawidzone. Ponurą sławą typowego pruskiego urzędnika, domagającego się bezwzględnego posłuszeństwa, cieszył się choćby prezydent policji Matthias von Oppen, który zasłynął powiedzeniem „Do Prus albo na cmentarz” przy okazji wywożenia łodzian na przymusowe roboty. Niechęć do Oppena żywili też miejscowi fabrykanci, czemu dali wyraz podczas wizytacji ministra i wicekanclerza Rzeszy Karla Theodora Helffericha. Podczas uroczystego obiadu gościa z miejscowymi przemysłowcami von Oppen zakazał im poruszania drażliwej kwestii rekwizycji w fabrykach. Przedsiębiorcy, wśród których dominowali Niemcy, postanowili napisać list, że na wspomnianym przyjęciu nie zamierzają się pojawić. Nietakt wobec gościa był jednym z powodów rychłej dymisji von Oppena. Po Łodzi krążyła wówczas anegdota, że Oppen miał wyjątkowo delikatny żołądek, bo zaszkodził mu obiad, którego nie zjadł.

Niechęć społeczeństwa budzili też nadburmistrz Łodzi Heinrich Schoppen oraz bezwzględny cenzor łódzkiej prasy i tropiciel wszelkich działań antyniemieckich Georg Cleinow, a także wojskowy nadzorca Tramwajów Miejskich mjr D. von Ribbentrop, znany z porywczosci, ataków gniewu, a nawet agresji fizycznej. Podczas głośnego strajku tramwajarzy wiosną 1917 r. protestujący tak charakteryzowali postać zwierzchnika, zwanego od miasta pochodzenia „szaleńcem z Brunszwiku”: (...) rzucił się na delegatów jak hyena, zaczął jednego z nich dusić i ryczał, że ich wszystkich zaaresztuje (...). Zachowanie to miało być, według autorów ulotki kol-



■ Cmentarz wojenny w parku Wolności w Pabianicach (fot. z okresu międzywojennego). 20 sierpnia 1914 r. do miasta wkroczyło wojsko niemieckie. Po dwukrotnej kontrofensywie rosyjskiej zajęto miasto 6 grudnia. W walkach w pobliżu Pabianic poległo wówczas 582 żołnierzy niemieckich i rosyjskich. Wszyscy pochowani zostali na terenie „strzelnicy”, a w miejscu ich pochówku w roku 1915 utworzono oficjalnie cmentarz wojenny

portowanej w czasie strajku, charakterystyczne dla Ribbentropa, który (...) przed trzema miesiącami rzucił się jak szaleniec na robotników, żądających 10% podwyżki płacy, zranił dwóch bagnetem, jednego usiłował ugryźć, a w ogóle czynił wrazenie obłąkanego (...).

Tak zmieniały się czasy, a wraz z nimi ziemia obiecana.

dr Aneta Stawiszyńska

Widawscy Żydzi

W latach 132-135 toczyła się II wojna żydowsko-rzymska, znana pod nazwą powstanie Bar-Kochby. Zakończyła się klęską Żydów, którzy w większości opuścili tereny Judei, zamieszkiwane od wieków, i odtąd żyli w diasporze, czyli rozproszeniu po świecie.

Pojawili się także w Polsce, stając nieodłącznym elementem krajobrazu mniejszych i większych miast. Niewielu Żydów mieszkało natomiast na wsi, bo dopiero w 1862 r. uzyskali prawo posiadania na własność ziemi, i to jedynie w zaborze rosyjskim.

Kiedy Żydzi pojawili się w Widawie, miście prężnie rozwijającym się dzięki położeniu na przecięciu kilku szlaków komunikacyjnych, nie wiadomo.

Na pewno byli już w XVIII w. Kronika parafialna wspomina o widawskich Żydach już w 1740 r.: W Widawie mieszka 130 Żydów. Nie mają bóżnicy, ale posiadają kirkut za miastem, na co uzyskali zgodę od biskupa Kozierowskiego. Płacą plebanowi po 3 zł za posiadanie placów, dają korzenie o wartości 3 zł, prochu po 3 funty na rezurekcję i Boże Ciało. Na dzień sądny dają także podarunki.

Z czasem zwiększała się liczba wyznawców religii mojżeszowej, stanowiąc nawet ponad połowę ludności Widawy. Początkowo Żydzi należeli do gminy żydowskiej w Łasku. Dopiero w 1838 r. (lub w 1826 r.), pod wpływem zwiększającej się liczby starozakonnych, utworzono osobną gminę żydowską w Widawie. Przywódcą religijnym żydów był rabin, który często był także powiernikiem i doradcą w sprawach osobistych. Znamy nazwiska kilku rabinów widawskich: Sinai Safir (1829-1834), Menachem Chaim Landau (1886-1890) oraz Mordechaj Maroko (?-1939).

W pamięci widawian zapisał się zwłaszcza ostatni, Mordechaj Maroko, który zginął, nie godząc się na wypełnienie rozkazu hitlerowców spalania zwojów Tory. Po odmowie został obłany benzyną i podpалony wraz z Torą.

Pierwszym rabinem gminy żydowskiej w Łodzi był Jehuda Arje, syn rabina Gaona z Widawy. Gaon nie oznacza imienia, lecz tytuł nadawany przez Żydów rabinom biegłym w interpretacji Talmudu. Pierwszy łódzki rabin prawdopodobnie jakiś czas spędził w Widawie, miście

większym wówczas niż Łódź.

Do dziś w Widawie istnieje budynek bożnicy, czyli żydowskiego domu modlitwy. Synagoga została zbudowana prawdopodobnie w 1819 r. i zdewastowana przez hitlerowców w latach II wojny światowej. Po zakończeniu działań wojennych przeszła w posiadanie państwa polskiego.

W 1947 r. Okręgowy Urząd Likwidacyjny w Łodzi przekazał Gromadzkiej Radzie Narodowej w Widawie budynek, który w 1953 r. przeznaczono dla Ochotniczej Straży Pożarnej. Wówczas stwierdzono, że dawna bożnica jest zniszczona w 60 proc. W 1960 r. rozpoczęto odbudowę w celu przystosowania jej na potrzeby strażaków, ale w 1962 r. władze zdecydowały o zaadaptowaniu na zakład odzieżowy. Po 1989 r. budynek był nieużytkowany, a w 2002 r. przeszedł na własność Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi. Obecnie znajdują się tam apteka i przychodnia lekarska.

Widawscy Żydzi mieli swój cmentarz, czyli kirkut. Znajduje się on po lewej stronie drogi w kierunku Woli Kleszczowej i zajmuje powierzchnię 1,2 ha. Do dziś zachowała się tylko jedna macewa, bo w latach okupacji hitlerowskiej kirkut został zlikwidowany.

Ważnym miejscem dla żydowskiej społeczności była szkoła przy ul. Kilińskiego, czyli cheder, do której uczęszczali chłopcy. Pod opieką mełameda (nauczyciela) młodzi chłopcy uczyli się czytać po hebrajsku z elementarza Reszit Daat i Księgi Kapłańskiej.

Wspólne życie Polaków i Żydów nie zawsze układało się pomyślnie. Świadczy o tym inicjatywa księdza Feliksa Mikulskiego, proboszcza Widawy w latach



■ Jedyna ocalała macewa na widawskim kirkholu

1895-1908. Założył on w klasztorze pobernardyńskim sklep spółdzielczy, w którym Polacy mogli nabywać artykuły, broniąc się przed wyzyskiem żydowskich sklepikarzy. A trzeba zaznaczyć, że w okresie międzywojennym większość sklepów i placów wokół rynku Kościuszki, w centrum Widawy, należała do Żydów. W okresie II RP mieli w Widawie aż 26 sklepów, sprzedających obuwie i skóry, koszule i galanterię, mydło i środki czystości.

W międzywojniu społeczność żydowska dzieliła się na ortodoksów i syjonistów. Pierwsi należeli do partii Agudat Israel, założonej w 1912 r. w Katowicach, działającej w wielu krajach europejskich. Drudzy, starozakonni, mieli w Widawie bibliotekę. Kolejna wojna światowa przyniosła ostateczną zagładę widawskich Żydów. 1 września 1939 r. było 728 mieszkańców żydowskiego pochodzenia, a w 1940 r. już tylko ok. 450. Część uciekła na początku września, pozostałych z czasem wywożono do getta, a w końcu zostali wymordowani w Chełmnie nad Nerem.

Michał Michalski

Jubileusz spółdzielni

Spółdzielnia Dostawców Mleka w Wieluniu powstała 12 listopada 1990 roku. Jest kontynuatorką Okręgowej Mleczarni Spółdzielczej w Wieluniu, powstałej w roku 1935.

Niewybranie w terminie władz statutowych spowodowało, że Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska przeszła wówczas w stan likwidacji. Z pomocą OSM w Wieluniu przyszli dostawcy mleka i pracownicy, mimo że nie otrzymywali wynagrodzenia w terminie. Najważniejsze było wtedy poprawienie płynności finansowej, uzyskanie stabilizacji gospodarczej, wygaszenie konfliktów, a zwłaszcza powołanie nowego, na nowatorskich zasadach statutowych (bez istniejących wtedy w Polsce wzorców) podmiotu gospodarczego, zrzeszającego wyłącznie producentów mleka, których było wówczas prawie 10 tysięcy.

W drugim roku działalności spółdzielnia, wspólnie z trzema innymi, była stroną w procesie z Urzędem Antymonopolowym o stosowanie zróżnicowanych cen dla dostawców członków i dla dostawców nie będących członkami spółdzielni. Był to proces, którego wynik zadecydował o dalszych losach spółdzielczości w Polsce i przyczynił się do nowelizacji ustawy Prawo spółdzielcze po myśli spółdzielców.

Spółdzielnia jako wiarygodny partner, prowadząc swoją działalność statutową, wspierała restrukturyzację wsi i gospodarstw. W pierwszym roku działalności największy producent mleka dostarczał do mleczarni 54 tys. litrów mleka rocznie, natomiast w 2015 r. największy dostawca dostarcza ponad 1.400 tys. litrów mleka rocznie.

Systematyczne dbanie o jakość i powtarzalność wyrobów sprawia, że wieluńska firma jest znana na różnych rynkach, nie tylko polskich. Wdrożone systemy ISO 9001 oraz HACCP umożliwiają stosowanie najlepszych praktyk zarządzania oraz pozwalają zapewnić najwyższą jakość i bezpieczeństwo pro-



dukowanych wyrobów. Innowacyjne linie technologiczne, nowoczesne laboratoria oraz wysoko wykwalifikowana i odpowiedzialna kadra gwarantują powtarzalność produkcji, przy jednoczesnym zachowaniu tradycyjnych walorów smakowych wyrobów.

Warto zwrócić uwagę na masło, którego smak i jakość są znane, niepowtarzalne i spełniają oczekiwania konsumentów, na mleko odtłuszczone w proszku, śmietanę, twarogi, kefir, a zwłaszcza twarozek kanapkowo-sernikowy „Mój ulubiony”.

To produkt najlepiej sprzedający się w Polsce, który można spotkać także w niektórych krajach Unii Europejskiej. Dzięki wykorzystaniu nowoczesnych linii technologicznych, pozwalających na zachowanie najcenniejszych składników mleka, ten naturalny twarozek jest po prostu wyjątkowy. Obecnie stanowi ponad połowę całej produkcji i zdobył liczne nagrody, co potwierdza wysoka ocena konsumentów.

Spółdzielcy z Wielunia dumni są ze złotych medali MTP Polagra Food, ze znaku jakości „Poznaj dobrą żywność”, tytułów: „Najlepsze w Polsce”, „Wybitny eksporter roku”, „Polski producent żywności”, „Najlepszy pośród najlepszych”, „Młoda marka sukcesu” oraz wielu innych.

Obecnie mleczna firma współpracuje z 900 dostawcami mleka, 400 kontrahentami odbierającymi produkty. Dziś to jeden z większych zakładów branży mleczarskiej w województwie łódzkim, zatrudniający 370 osób.

Kieruje nim w niezmiennym od 25 lat w składzie: Stefan Bartela, prezes zarządu, Andrzej Polak, zastępca prezesa i Bogdan Woźniak, zastępca prezesa. Funkcję przewodniczącego 15-osobowej rady nadzorczej pełni rolnik z gminy Złoczew Marek Kapica.

Stefan Bartela, prezes zarządu,
Marek Kapica, przewodniczący rady nadzorczej


**Świąteczny Kiermasz
Sztuki Ludowej
i Rękodzieła
Łódź**
13 XII

Jak co roku, na Świątecznym Kiermaszu Sztuki Ludowej i Rękodzieła w Łódzkim Domu Kultury swoje prace zaprezentuje kilkudziesięciu twórców z regionu łódzkiego. Rzeźby, wyroby hafciarskie, obrazy, wycinanki, wyroby ceramiczne i z wikliny, świąteczne pierniki, ręcznie malowane bombki i drewniane zabawki to tylko niektóre z niepowtarzalnych dzieł, które będzie można obejrzeć i nabyć podczas kiermaszu. Ponadto, w godz. 10.00 – 17.00, pod czujnym okiem twórców ludowych będzie można wykonać tradycyjne ozdoby choinkowe z bibuły, papieru i słomy oraz przygotować karty świąteczne. Wstęp na kiermasz jest bezpłatny.

**Tylko mój – regionalny strój
Łowicz**
1 XII

W ramach projektu *Łowicki strój ludowy – tradycja żywa. Działania interdyscyplinarne*, realizowanego przez Muzeum w Łowiczu, powstała internetowa baza fotografii stroju łowickiego, ukazująca zmiany, jakie zachodziły pod względem kolorystyki, zdobienia, kroju czy sposobu jego noszenia i użytkowania od początku XX w. po czasy współczesne. Zawiera archiwalne zdjęcia z albumów rodzinnych, pozyskane od mieszkańców regionu, a także pocztówki. Promocja bazy odbędzie się 1 grudnia w Muzeum w Łowiczu podczas podsumowania projektu. W programie także: otwarcie wystawy ze zbiorów Muzeum w Łowiczu *Łowicki strój ludowy – tradycja żywa*, ogłoszenie wyników konkursu i otwarcie wystawy pokonkursowej *Tylko mój – regionalny strój*. Baza będzie dostępna na stronie: www.muzeumlowicz.pl.

**Międzynarodowa
konferencja naukowa
Bełchatów**
2-3 XII

Prezentowanie najnowszych badań historyków nad różnymi aspektami związanymi z funkcjonowaniem Gułagu, jego strukturą oraz losami więźniów będzie przedmiotem międzynarodowej konferencji naukowej pt. *Gułag. Struktury, kadry, więźniowie*, która odbędzie się 2-3 grudnia w Muzeum Regionalnym w Bełchatowie. Będzie ona tematyczną kontynuacją sesji dotyczących więzień i obozów sowieckich, zorganizowanych w latach 2012-2013 w Łodzi. Udział w spotkaniu zapowiedzieli historycy z Polski, Rosji, Ukrainy, Łotwy, Estonii, Litwy i Białorusi.

**Cisza jest ważna
Ozorków**
3 XII

Miejska Biblioteka Publiczna w Ozorkowie 3 grudnia o godz. 10.00 zaprasza na uroczysty finał XVIII Wojewódzkiego Konkursu Poetyckiego im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Rozstrzygnięciu towarzyszyć będą m.in. promocja tomiku poetyckiego pt. *Cisza jest ważna* i minirecital Rafała Pełki.

**Live?
Kutno i Radomsko**
3, 6 XII

60 urodziny Andrzeja Poniedziałkiego i jubileusz 40-lecia jego pracy artystycznej stały się pretekstem do powstania nowej

płyty *Live?*. Wydaniu tego albumu towarzyszy cykl koncertów w całej Polsce, także w Kutnie i Radomsku. 3 grudnia o godz. 18.00 artysta pojawi się w Kutnowskim Domu Kultury, a 6 grudnia o godz. 19.00 w Miejskim Domu Kultury w Radomsku. Na koncertach nie zabraknie humoru, inteligentnej satyry i oczywiście piosenki. Bilety: 40 zł.

**Uśmiechnij się
Aleksandrów Łódzki**
14 XII

Uśmiechnij się, Polaku – tak zatytułowany jest koncert z okazji 100. rocznicy urodzin legendarnego artysty Jeremiego Przybory. 14 grudnia w sali widowiskowej Młodzieżowego Domu Kultury w Aleksandrowie Łódzkim usłyszymy piosenki Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego w wykonaniu Agnieszki Greiner i Adama Rymarza przy akompaniamencie Adama Manijaka. Koncert rozpocznie się o godz. 14.00.

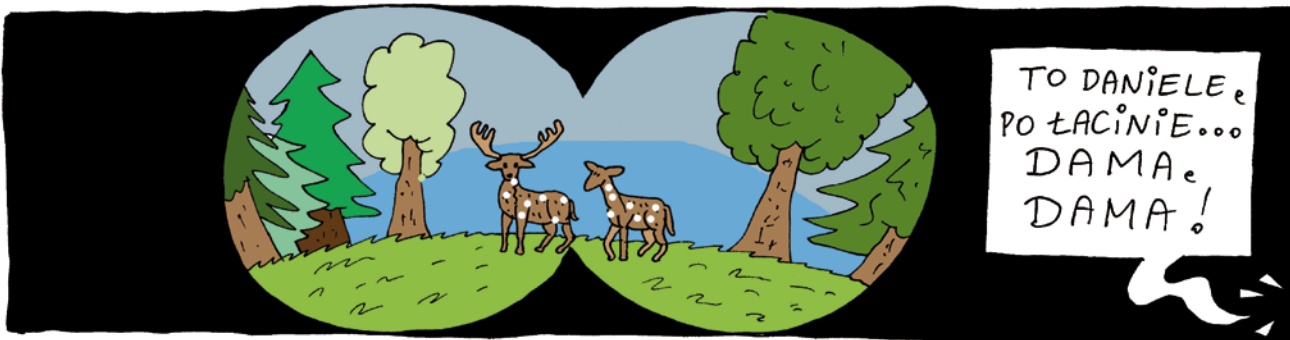
**Szopka ludowa
regionu rawskiego
Rawa Mazowiecka**
15 XII

Do 15 grudnia dzieci i młodzież mogą zgłaszać udział w konkursie plastycznym zatytułowanym *Szopka ludowa regionu rawskiego*, organizowanym przez Muzeum Ziemi Rawskiej. Rozstrzygnięcie nastąpi do 22 grudnia. W rawskim muzeum w grudniu, oprócz wystaw stałych *Tradycyjna izba chłopska regionu rawskiego* i *Salonik babuni z przełomu XIX/XX w.*, warto zobaczyć również wystawę czasową *Kosmos w codzienności zakłety... Kultury ludów andyjskich ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi*.

**Nie liczę godzin i lat
Radomsko**
31 XII

W Miejskim Domu Kultury w Radomsku podczas Koncertu Sylwestrowego, który rozpocznie się o godz. 20.00, będzie można usłyszeć największe przeboje Andrzeja Rybińskiego, m.in.: *Pocieszankę*, *Nie liczę godzin i lat*, *Życie na miarę*, *Sen o życiu czy Na dzień serca schowaj*. Poza muzyczną ucztą przygotowaną przez artystę na gości czekać będą liczne niespodzianki, w tym loteria fantowa i lampka szampana. Bilety: normalne: do 27 grudnia – 35 zł, od 28 grudnia – 45 zł; w Programie 60+: do 27 grudnia – 25 zł, od 28 grudnia – 35 zł.

PIKIROBI
WZIEMI
ŁÓDZKIEJ



KASIŃSKI / TROJANOWSKI - PIKIROBI.BLOGSPOT.COM

Potyczki z Temidą

Przygotował:
dr Robert Adamczewski

Bonifikaty użytkowania wieczystego

Rada miasta podjęła uchwałę w sprawie warunków udzielania bonifikat przy sprzedaży nieruchomości oraz opłat rocznych z tytułu użytkowania wieczystego i określenia wysokości stawek procentowych tych bonifikat.

Zastrzeżenia wojewody wzbudziły przepisy, przewidujące 75-proc. bonifikatę przy wykupie nieruchomości na własność, albowiem skorzystać z niej mogli jedynie ci użytkownicy wieczystości, którzy umowę ustanawiającą to prawo posiadają co najmniej od pięciu lat oraz w ciągu trzech lat od jej zawarcia wybudowali budynek mieszkalny i w nim zamieszkali. Argumentował, że rada ograniczyła krąg podmiotów, które mogą się ubiegać o bonifikatę, co godzi w konstytucyjną zasadę równości.

Rada argumentowała, że art. 68 ust. 1 i ust. 1b ustawy o gospodarce nieruchomościami przewiduje, że udzielenie bonifikaty od ustalonej ceny sprzedaży lokalu mieszkalnego jest wyłącznie uprawnieniem, a nie obowiązkiem właściwego organu.

WSA w Gliwicach uznał, że skarga jest częściowo zasadna. Zakwestionował ważność przepisu, który warunkował przyznanie bonifikaty od „istnienia prawa użytkowania wieczystego co najmniej od pięciu lat”. Uznał, że narusza on konstytucyjną zasadę równości wobec prawa. Wprowadzenie tego warunku nie służy m.in. wspieraniu jednorodzinnej budownictwa mieszkaniowego, zagospodarowywaniu terenów gminnych, zwiększaniu podatków od nieruchomości. Pozbawia prawa do bonifikaty użytkowników wieczystych, którzy bezpośrednio po nabyciu użytkowania wieczystego realizują inwestycję mieszkaniową i spełniają pozostałe warunki, określone w uchwale.

Zdaniem WSA, nie stanowi natomiast naruszenia zasady legalizmu i równości wobec prawa premiowanie użytkowników wieczystych, którzy w terminie trzech lat od dnia zawarcia umowy ustanowienia prawa użytkowania wybudują na objętej tą umową nieruchomości budynek mieszkalny, przystępują do jego użytkowania i zamieszkują w nim. Okres trzech lat wydaje się rozsądny i w obecnych realiach wystarczający na wypełnie-

nie warunków, od których uzależniono bonifikatę.

Ponadto w umowie o oddanie gruntu w użytkowanie wieczyste na cel mieszkaniowy istnieje obowiązek ustalenia terminu rozpoczęcia i zakończenia robót związanych z realizacją takiego budynku. W konsekwencji pozostałe warunki uchwały premiuje użytkowników wieczystych, którzy należycie wywiązują się z warunków umów o oddanie nieruchomości w użytkowanie wieczyste na cele mieszkaniowe (**sygn. akt II SA/GI 587/15**).

Przewóz dzieci do szkoły

Rada gminy przyjęła uchwałę, upoważniającą wójta do zaciągnięcia zobowiązania finansowego na 2016 r. Chodziło o dowóz uczniów spoza terenu gminy do zespołu szkół publicznych.

Kolegium Regionalnej Izby Obrachunkowej stwierdziło nieważność tej uchwały uznając, że nie ma możliwości finansowania dowozu do szkół uczniów, którzy mieszkają poza ustalonym obwodem szkolnym. Powodowało to zaspokajanie potrzeb mieszkańców innej gminy, a obowiązek zapewnienia bezpłatnego transportu uczniów do szkół jest realizowany w obrębie właściwości miejscowej gminy.

W skardze do sądu administracyjnego gmina wskazywała, że ustawodawca pozostawia gminom możliwość przyjęcia do szkół i przedszkoli dzieci spoza obwodu danej placówki oświatowej, jak również spoza gminy. Zatem doszłoby do ograniczenia równego traktowania wszystkich uczniów, uczęszczających do danej szkoły, poprzez niezapewnienie im bezpłatnego transportu i opieki w czasie przewozu. Naruszałoby to konstytucyjną zasadę równości.

WSA w Rzeszowie uznał, że skarga jest uzasadniona. Zdaniem sądu, gdyby poprzestać na wykładni językowej art. 17 ust. 3 ustawy oświatowej, jak to uczyniła RIO, to należałoby przyjąć, że gmina jest obowiązana lub uprawniona do zapewnienia bezpłatnego transportu i opieki w czasie przewozu dziecka albo do zwrotu kosztów jego przejazdu środkami komunikacji publicznej, gdy mieszka ono w obwodzie szkoły. Sąd zgodził się, że rodzicom (opiekunom dzieci) z mocy przepisów Konstytucji RP, w związku z ustawą oświatową, przy-

sługuje prawo wyboru szkoły, do której ma uczęszczać dziecko. Co ma gwarantować równość podmiotów wobec prawa.

Nie sposób zatem przyjąć, że intencją ustawodawcy było uniemożliwienie gminom bezpłatnego dowozu do szkół dzieci, zamieszkujących poza obwodem danej szkoły, albo nawet poza terytorium gminy. Prowadziłoby to do nierównego traktowania ze względu na miejsce zamieszkania ucznia, przy jednoczesnym zagwarantowaniu możliwości wyboru szkoły (**sygn. akt I SA/Rz 699/15**).

Stawki opłaty za śmieci

Rada miejska podjęła uchwałę w sprawie wyboru metody ustalenia opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi.

Uchwałę zakwestionowała spółdzielnia mieszkaniowa, podnosząc, że rada nie zróżnicowała stawek opłat w zależności od rodzaju zabudowy, zgodnie z art. 6j ust. 2a ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach. Stawki opłat w przypadku zabudowy wielorodzinnej winny być niższe, z uwagi na mniejsze koszty związane z odbiorem odpadów.

Sąd I instancji uznał, że jeżeli gmina zdecydowała się na stawkę od nieruchomości, to nie mogła wprowadzać dodatkowego kryterium, jakim jest podział gospodarstw domowych na kategorie zależne od liczby lokatorów, i różnicować na tej podstawie stawki opłaty.

NSA uznał, że ustawa o utrzymaniu czystości i porządku w gminach pozwala różnicować opłaty za odbiór odpadów komunalnych w zależności od wielkości gospodarstwa domowego. Nie ma żadnych podstaw do twierdzenia, iż niedopuszczalne jest różnicowanie stawki opłaty za odbiór odpadów w zależności od wielkości gospodarstwa domowego. Oznacza to, że samorządy mogą niższą stawkę ustalić dla osoby samotnej i wyższą dla kilkuosobowej rodziny. Dzięki temu np. samotna osoba nie płaciła za śmieci tyle samo, co czteroosobowa rodzina. Zdaniem NSA, możliwe jest również stosowanie dopłat dla właścicieli nieruchomości, którzy spełniają ustalone przez radę kryteria, co również może mieć zastosowanie przy ochronie rodzin wielodzietnych (**sygn. akt: II FSK 1797/15**).

Radni V kadencji Sejmiku Województwa Łódzkiego



Piotr Adamczyk
klub radnych PiS



Artur Bagiński
klub radnych PSL



Robert Baryła
klub radnych PiS



Piotr Bors
radny SLD



Marcin Bugajski
klub radnych PO



Andrzej Chowis
klub radnych PSL



Krzysztof Ciebiada
klub radnych PiS



Włodzimierz Fisiak
klub radnych PiS



Arkadiusz Gajewski
klub radnych PO



Andrzej Górczyński
klub radnych PSL



Piotr Grabowski
klub radnych PiS



Dariusz Klimczak
klub radnych PSL



Iwona Koperska
klub radnych PiS



Włodzimierz Kula
klub radnych PO



Marek Mazur
klub radnych PSL



Beata Ozga-Flejszer
klub radnych PSL



Tomasz Piotrowski
klub radnych PO



Anna Rabięga
klub radnych PO



Iłona Rafalska
klub radnych PO



Halina Rosiak
klub radnych PiS



Mariusz Rusiecki
klub radnych PiS



Dorota Ryl
klub radnych PO



Joanna Skrzydlewska
klub radnych PO



Błażej Sychalski
klub radnych PiS



Wiesław Stasiak
klub radnych PSL



Witold Stępień
klub radnych PO



Stanisław Witaszczyk
klub radnych PSL



Witold Witczak
klub radnych PiS



Bożena Ziemięwicz
klub radnych PO



Jolanta Zięba-Gzik
klub radnych PSL



ODRODZENIE PRZEMYSŁU TEKSTYLNEGO

25-27 listopada 2015 roku odbędzie się w Łodzi II edycja Międzynarodowych Targów Tkanin, Maszyn i Dodatków Fast Textile. Podczas imprezy prezentowane będą najnowsze trendy na sezon wiosna-lato 2016. Targom towarzyszyć będą wykłady poświęcone branży tekstylnej.

Hala Expo podzielona zostanie na specjalne strefy branżowe: dodatki i akcesoria, maszyny, tkaniny-dzianiny, przędza, wyposażenie sklepów oraz usługi dla branży tekstylnej. Międzynarodowe Targi Tkanin, Maszyn i Dodatków Fast Textile to kolejny etap rozwoju rodzimego przemysłu, który staje się coraz bardziej eksportowy.

Polski sektor odzieżowo-tekstylny jest w fazie odrodzenia. Potencjał polskich producentów i projektantów jest dostrzegany poza granicami kraju, światowe marki korzystają z usług polskich firm, doceniają wysoką jakość wykonania i zastosowanie najnowszych technologii.

Ze względu na postępujący rozwój polskiej produkcji odzieży Międzynarodowe Targi Fast Textile organizowane będą dwa razy w roku (w cyklu wiosna-lato i jesień-zima). Celem targów jest stworzenie przestrzeni umożliwiającej nawiązywanie relacji handlowych pomiędzy producentami odzieży i wystawcami. A wystawcy są bardzo różnorodni: od największych wytwórców tkanin, przędzy, akcesoriów i dodatków oraz maszyn z całej Polski, po przedstawicieli z Turcji, Tajwanu, Indii, Korei, Włoch, Francji, Chin, Bangladeszu. W efekcie Rzgów, a z nim całe województwo łódzkie, jest nie tylko centrum Polski, ale centrum produkcji i eksportu odzieży na całą Europę, a nawet cały świat.

Grono międzynarodowych wystawców sprawia, że targi Fast Textile stają się miejscem tworzenia trendów. Producenci z regionu łódzkiego, z całej Polski i z zagranicy odwiedzają targi, aby zapoznać się z nowymi wzorami, kolorystyką czy materiałami

obowiązującymi w nadchodzącym sezonie oraz najnowszymi technologiami, wykorzystywanymi w przemyśle tekstylnym.

Polski sektor odzieżowy stawia na innowacje: nieustannie ewoluuje i oferuje nowoczesne technologie oraz wzornictwo. W celu wyróżnienia najciekawszych pomysłów wystawcy targów nagrodzeni zostaną „Diamentami Fast Textile” – nagrodami za kreatywne podejście i wkład w rozwój branży odzieżowej. Wydarzeniem towarzyszącym targom będzie także Forum Tekstylne, obejmujące prelekcje branżowe i spotkania dyskusyjne, umożliwiające wymianę doświadczeń. Forum stwarza również możliwości młodym pasjonatom mody: mogą zająrzeć za kulisy i poznać środowisko biznesu odzieżowego, nawiązać bezpośredni kontakt z producentami i wystawcami.

Inicjatywa targów dla przedstawicieli branży tekstylnej powstała niedawno. Pierwsza edycja odbyła się 21-23 stycznia 2015 r. Już wtedy Ptak Fashion City odwiedziło kilka tysięcy klientów. Inauguracyjna edycja okazała się sukcesem, potwierdzając zapotrzebowanie na takie imprezy w Polsce. Nadchodząca druga edycja Międzynarodowych Targów Tkanin, Maszyn i Dodatków Fast Textile wzbudza większe zainteresowanie: udział w targach potwierdziło już ponad 250 wystawców z sektora odzieżowego z całego świata. Patronami wydarzenia są m.in. prezydent miasta Łodzi Hanna Zdanowska, Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego i Łódzki Urząd Wojewódzki.

Ptak Fashion City

MIĘDZYNARODOWE TARGI TEKSTYLNE

**fast
textile**
25-27 LISTOPADA 2015 • II EDYCJA